Nr. 217. — **Rocznik XXIII.** **Niedziela, 23 września 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie działków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu. Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„**Kuryer Poznański**“ kosztuje na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i Austryi kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet pod rubryką Abth. II. t. 57.

Poznań, 22 września.

Z bieżącéj chwili.

Z pola wojny koreańskiéj otrzymujemy coraz sprzeczniejsze wiadomości. O ile rezultat walki lądowéj pod Pieng-jang nie dawał powodu do poważniejszych wątpliwości, o tyle walka morska przy ujściu rzeki Yalu jest nie jasną co do swego przebiegu i wyniku. Obydwie bowiem strony walczące, wedle dzisiejszych telegramów, mają pretensye do zwycięztwa i starają się, ile możności, zataić swoje straty. Japończycy twierdzą, że cztery okręty chińskie zatopili, a żadnego nie stracili, tymczasem Chińczycy obstają przy tem, że podczas walki zatonęły 3 okręty japońskie i że japońskie referaty są niedokładne, fałszywe. Komu wierzyć? Także wiadomości co do poległych lub zatopionych nie zgadzają się ze sobą.

Dzienniki angielskie podają dzisiaj nieco dokładniejsze szczegóły przebiegu walki morskiéj. W poniedziałek rano przybyła flota chińska do ujścia rzeki Yalu z okrętami transportowemi, na których znajdowało się 10,000 żołnierzy. O godz. 11 zauważono japońską flotę na widnokręgu. Chińska eskadra była ustawioną w dwie linie. Japońska flota składała się z 9 pancerników, 3 kanonierek i 5 łodzi torpedowych. Niezwłocznie rozpoczęła się walka zacięta, obydwie strony zaczęły strzelać z dział. Pomimo powodzenia, flocie japońskiéj nie udało się dosięgnąć okrętów transportowych, o co głównie jéj chodziło. Chciała ona zapobiedz wylądowaniu wojska chińskiego i w tym celu walkę rozpoczęła. Po trzech godzinach kanonada nieco osłabła, trwała jednak do wieczora. Ostatecznie okręty japońskie cofnęły się w kierunku południowym.

Londyn, 22 września. Biuro Reutera donosi z Shanghai, że w walce morskiéj poległo wielu oficerów chińskich. Cztery okręty, które przybyły do portu Artur, straciły kapitanów. Admirał Ting został czerepem granaty raniony w twarz i nogę.

Zwolennicy Karawełowa zaczynają wydawać w Zofii organ swój pod tytułem „Sname“ (Chorągiew). Pierwszy numer pisma tego zawiera program Karawełowa, siedzącego w więzieniu; program ten żąda utrzymania konstytucyi tirnowskiéj bez żadnéj zmiany, reformy podatkowéj, odpowiadającéj ekonomicznemu położeniu ludności, zupełnéj wolności wyborów, zależności wewnętrznéj i zewnętrznéj polityki księstwa od istotnych interesów ludu bułgarskiego, usunięcia pseudo-wyswobodzicieli Bułgaryi, usunięcia nadużyć w kasach państwowych. Program ten jest w głównych swych punktach podobien do programu Cankowa i dowodzi jasno, że obydwa stronnictwa pójdą przy wyborach ręka w rękę. Zresztą nowa gazeta nie tai swych sympatyi do Cankowa i jego adherentów, gdyż uderza na rząd za niewpuszczenie Cankowa do kraju i wydaje o nowych ministrach bułgarskich sąd bardzo ujemny. „Nowoje Wremia“ donosi, że pierwszy numer „Chorągwi“ został w pierwszym dniu rozkupiony tak, iż redakcya musiała wydać nowy nakład.

Z Białogrodu donoszą, że serbski rząd dał znać Cankowowi, że jeśli nie przestanie agitować przeciwko Bułgaryi, to odmówi mu gościnności.

Wedle telegramu z Rzymu, obchodzono tam wczoraj uroczyście rocznicę wkroczenia wojska włoskiego do Wiecznego Miasta. Na depeszę burmistrza rzymskiego odpowiedział król, że hołd, jaki co rok składa municypalność w tym sławnym dniu ś. p. ojcu jego, jest największym dowodem przychylności do tronu. W końcu wyraża król nadzieję, że w przyszłym roku równocześnie z uroczystością pojednania będą Włochy mogły święcić uzdrowienie ekonomiczne.

Wielki mistrz masonów włoskich wygłosił w Medyolanie mowę, w któréj stawiał żądanie, aby Ojciec św., tak samo, jak naczelnicy innych stowarzyszeń religijnych, podlegał ustawom krajowym. Czyniąc aluzyą do neapolitańskiéj mowy Crispiego, powiedział on, że nie wystarcza nawrócić ludu do Boga; lud trzeba przedewszystkiem zadowolić, dobrze i uczciwie odżywiać.

Papież przyjmował w tych dniach na audyencyi około 100 Tyrolczyków, a między tymi kilku włościan, którzy pojawili się w swym narodowym stroju. Ojciec św. przyjął Tyrolczyków łaskawie, zamienił z każdym kilka słów i polecił rozdać im medale na pamiątkę swego jubileuszu. Przy końcu audyencyi udzielił Papież Tyrolczykom błogosławieństwa i upomniał ich, aby zachowali i pielęgnowali podwójne uczucie, którem się odznaczają katolicy Tyrolu, a mianowicie poświęcenie dla religii i wierność dla austryackiego domu cesarskiego.

---

* „*Hamburger Nachrichten*“ w artykule „Francya a Polacy“, polemizują z paryzkim „Journal des Debats“, który przy sposobności pobytu cesarza Franciszka Józefa we Lwowie pociągnął paralelę pomiędzy stosunkami Galicyi a W. Księstwa Poznańskiego. Organ ks. Bismarcka porusza najpierw w szyderczy sposób dawniejszą sympatyą Francyi do Polaków, a następnie odmawia Francuzom wszelkiéj znajomości stosunków, dopuszczając się przy tem, jak zwykle, „małych“ niedokładności. Twierdzi on mianowicie, że podczas gdy w Galicyi na 6 milionów Polaków i Rusinów żyje tylko 100,000 Niemców, to w Poznańskiem jest tylko 880,000 (!!) Polaków, a 725,000 Niemców, w Prusach Zachodnich na 1,410,000 ludności tylko 400,000 Polaków.

---

* „*Pos. Tagebl.*“ otrzymuje następujący telegram prywatny:

„Hanower, 21 września wieczorem. Bardzo liczne zebranie pangermańskiego Związku uchwaliło jednomyślnie po wykładzie prof. Hasse, przyjętym z wielkim zapałem, następującą rezolucyą: „Zebranie zgadza się na wywody mówcy o kwestyi polskiéj, ubolewa nad zwrotem, jaki się zaznacza od kilku lat w postępowaniu rządu w sprawach polskich i uprasza swoich reprezentantów, aby panujące w szerokich kołach niezadowolenie z powodu słabości obecnéj polityki pruskiéj w obec Polaków, w któréj upatrują narodowe niebezpieczeństwo, wyrazili w ciałach ustawodawczych bezwzględnie i za pomocą najzupełniejszego i jak najdobitniejszego wyzyskania swego wpływu parlamentarnego spowodowali rząd do bardziéj stanowczego i świadomego celu kierowania polityką w obec Polaków w kierunku obranym przez związek pangermański.“

Zdaje się, że Związek pangermański nie spocznie tak prędko, lecz objeżdżać będzie dalsze miasta.

---

* *Wiedeń,* 22 września. W piśmie wystósowanem do „Neue fr. Presse“ prostuje p. Kościelski fałsze, jakich z powodu mowy mianéj przez niego we Lwowie, dopuściły się różne pisma. Kościelski oświadcza, że położył jedynie nacisk na *solidarność* całego *polskiego narodu,* że atoli dał wyraz myśli, aby *Polacy pod panowaniem pruskiem* oparli się *tak samo o dom cesarski,* jak to się już stało *w Austryi. Na królewiecką mowę niemieckiego cesarza godzi się tak on, jak i cała szlachta polska* — i życzy sobie, ażeby ona wśród szlachty niemieckiéj wywarła taki sam radosny oddźwięk, jak pomiędzy Polakami. *Od cesarza austryackiego* nie otrzymał żadnego innego polecenia, jak tylko to, aby pozdrowił cesarza niemieckiego.

Co na to powiedzą „Geselliger“ et consortes?

Szlachetny wyjątek.

Wśród wzburzonéj powodzi niezliczonych artykułów przesiąkłych jadem przeciwko wszystkiemu, co nosi na sobie piętno polskie i katolickie, która od dłuższego już czasu zalewa całą prawie prasę niemiecką, miło spotkać się od czasu do czasu z artykułem oceniającym spokojnie i — o ile to być może — sprawiedliwie nasze położenie. Z artykułami takiemi można się spotkać mianowicie w „Berliner Börsen Courrier“, którego redakcya już od dość dawna traktuje polskie sprawy bez uprzedzenia a nawet z pewną sympatyą, za którą z naszéj strony należy jéj się wszelkie uznanie. Najnowszy artykuł w ostatnim numerze „B. B. C.“ (nr. 442, piątek, dnia 21 września, wydanie ranne) ma tytuł: „*Die Polen*“, a jakkolwiek nie podobna nam się zgodzić na wszystko, co tam powiedziano, a mianowicie nie podzielamy stanowiska, jakie autor artykułu zajmuje wobec szlachty, powtarzamy te uwagi prawie w całéj rozciągłości, gdyż istotnie stanowią one, jak już zaznaczyliśmy w tytule, szlachetny wyjątek wśród polakożerczych wylewów panniemieckich rycerzy pióra. Oto mniéjwięcéj artykuł „B. B. C.“:

„*Polacy*“. Mowa, jaką wygłosił ks. Bismarck w Warcinie do pielgrzymów z Ks. Poznańskiego i sama pielgrzymka dały pochop w niektórych miejscach do skarg z tego powodu, że rząd obecny albo, jak zwykle mówią, nowy kurs, prowadzi w obec Polaków politykę słabości, uległości i nieroztropności. Ks. Bismarck, który oddawna miał szczególną niechęć dla Polaków, fałszywy skreślił obraz polskiego szlachcica i wyraził zdziwienie z tego powodu, że polski chłop tak mało pamięta, co mu dawniéj wyrządził szlachcic polski.

Ze dawniejszy szlachcic polski był na wskroś reakcyjnym, to przyznajemy bez ogródki. Był on równie reakcyjnym, jakim był każdy junkier na świecie i jakim pozostał wszędzie tam, gdzie silniejsza potęga, jak u nas Hohenzollernowie, nie poskramiała szlacheckiéj bandy i nie zmusiła do porzucenia napaści i rabusiowskiego rycerstwa. Polska nie miała szczęścia przejść tak ostréj szkoły i dla tego było to możliwem, iż przyprawiła o zgubę siebie, swego króla i swój kraj. Ale ów dawny polski szlachcic już nie istnieje. Jestto po prostu rzeczą niemożliwą, aby tenże miał koniec Królestwa Polskiego przeżyć o tyle dziesiątek lat. Nowe pokolenie wzrosło w nowych warunkach i zastósowało się do nich. To pewna, że na poglądy i obyczaje wpłynęły wielokrotnie tradycye rodzinne; ale silniejszym bądź co bądź był wpływ czasów, które nas wszystkich wychowują i hamują. Polski szlachcic nie jest dzisiaj ani źdźbła bardziéj reakcyjnym od n. p. marchijskiego lub pomorskiego junkra. O ile jest właścicielem ziemskim, będzie bronił interesów własności ziemskiéj i wedle stopnia swego wykształcenia i wedle rodzaju swego wychowania czynić to będzie w sposób jednostronny lub niejednostronny. Polskie szlachectwo, które stało obok króla na równi a niemal ponad królem, ponieważ stanowiło królów, żyje tylko jeszcze w historyi i we wspomnieniu, nie może ono już istnieć wśród nas. Obraz polskiego szlachcica, który skreślił ks. Bismarck, jakkolwiek może być wierny, kreśli postać z minionych i przebrzmiałych czasów, lecz nie z teraźniejszości.

Za rządów ks. Bismarcka i przez niego panowała formalna nienawiść dla Polaków. Nie subjektywna niesprawiedliwość wywołała ową nienawiść, lecz uprzedzenie, którego przyczyn i źródła nie znamy. Ks. Bismarck widział w Polaku wroga, najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela i to powodowało go głównie do domyślania się Polaka tam, gdzie istotnie znalazł nieprzyjaciela. To powzięte z góry mniemanie, ta stanowcza niechęć nie zmniejszyła się z latami, ale nie wzrosło także uprawnienie do niéj. Faktycznie nie uczynili Polacy od lat trzydziestu nic, z czegoby im można czynić zarzut. Że czują się Polakami, do tego mają słuszne prawo, że chcą utrzymać swój język i że jako mniejszość troszczą się o utrzymanie swego bytu, to jest łatwem do zrozumienia. Twierdzą, że Polacy na niemieckiéj ziemi robią zakusy polonizacyjne i że im się to udaje w wysokim stopniu. Temu nie wierzymy. Nie przedłożono nigdzie żadnych dowodów, żadnych statystycznych danych na poparcie tego twierdzenia, a bez takich dowodów musimy twierdzenie to odrzucić. W saméj rzeczy miałaby także niemieckość powód wstydzić się, gdyby złożono ten dowód, gdyż we walce niemieckości przeciw polskości znajdują się wszystkie korzyści po niemieckiéj stronie i nie mogłoby to być zaszczytem dla niemczyzny i jéj siły, zdobywczéj, gdyby mimo tych korzyści strona przeciwna zdołała czynić postępy. Użycie gwałtu byłoby bez wątpienia najgorszym środkiem przeciw polskiéj propagandzie a dla niemczyzny największą hańbą.

Powtórzyliśmy w ostatnim numerze to, co „Kölnische Zeitung“ umiała opowiedzieć złego o Księstwie Poznańskiem. Dowódzca trzeciego korpusu wojska zakazał muzyce wojskowéj towarzyszenia pielgrzymom do Warcina, ponieważ zgodnie z naczelnym prezesem prowincyi był tego zdania, że pielgrzymka miała tendencyą, skierowaną przeciw polityce rządu. W istocie dążność ta się nie uwydatniła. Zrozumieć atoli można, że się tego uwydatnienia spodziewano. Uprawnienie do tego istniało, gdyż książę Bismarck przy dawniejszych podobnych okolicznościach, tak samo jak i ci, co go odwiedzali, był daleko mniéj dyskretny. Niemniéj jednak przyznajemy, że byłoby nam przyjemniéj, gdyby kapela wojskowa była otrzymała pozwolenie na towarzyszenie do Warcina“. (Opuszczamy ustęp, dotyczący znanéj wiadomości o zakazie wywieszenia chorągwi, a przechodzimy wprost do rzekomych wpływów X. Arcypasterza).

„X. Arcybiskupowi Stablewskiemu przymawiają, że decydujący wpływ wywiera na komenderującego jenerała i naczelnego prezesa i opowiadają daléj, że pan Willamowitz-Möllendorf bardzo często bywa na obiadach u X. Arcybiskupa, ale nie Xiądz Arcybiskup u naczelnego prezesa. Co do pierwszego punktu, to znowu braknie cienia dowodu. Nie zaznaczono nawet, w jaki sposób objawia się wpływ X. Arcybiskupa na pana naczelnego prezesa. Z rzekomego faktu, że naczelny prezes bywa częściéj u X. Arcybiskupa na obiadach, aniżeli X. Arcybiskup u naczelnego prezesa, wnosić możemy tylko o większéj doskonałości kuchni arcybiskupiéj i przyznajemy, że to nas wcale nie zadziwia. Opowiadanie, że pan Willamowitz nabył przekonania, iż Polakom nie można już bronić dalszego rozwoju w Ks. Poznańskiem, i że należy się cieszyć, iż się ich utrzymuje w przychylniejszem usposobieniu, zbiliśmy już. Niepodobna, aby pan Willamowitz-Möllendorf miał coś podobnego powiedzieć lub miał nabyć podobnego przekonania, któremuby zresztą fakta odmówiły potwierdzenia.

„Wszytkie te skargi są w gruncie rzeczy tylko frazesami i niczem więcéj, jak frazesami i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa należy szukać ich źródła po prostu w tem, że pewni urzędnicy nie mogą dzisiaj już tak swobodnie dokazywać sobie nad Polakami i szukać chwały w „zamaszystem“ (schneidig) występowaniu wobec Polaków. Muszą oni w dzielnicy, któréj ludność w większéj części jest polską, postępować wobec téj ludności pokojowo i uprzejmie i traktować ją jako taką, jaką jest, tj. jako równoznaczących obywateli państwa.

W swéj mowie do Poznańczyków ks. Bismarck który jest przemądrym człowiekiem, mówił o tem, że przy nowem tworzeniu Rzeszy musiał sobie nakładać wielkie ograniczenia i wyrzec się niejednego. W rzeczy saméj nie obejmuje Rzesza niemiecka wszystkiego, co włada językiem niemieckim. Jestto faktem historycznym i historyczną koniecznością. Z tego atoli powinnibyśmy wysnuć słuszne konsekwencye, a nie są niemi te, aby obcojęzyczne żywioły, jakie mamy w Rzeszy zwalczać i uciemiężać. Całkiem przeciwnie, mamy wszelki powód pamiętać o tem, że za granicą nie czują się spowodowani do wykonywania większych represalii w obec tamtejszych obywateli niemieckiego języka. Nie jestto właśnie dowodem kierowanego mądrością, dobrego, niemieckiego ducha, aby występowaniem przeciw wszelkim obcojęzycznym żywiołom w Niemczech dawać przykład dla postępowania przeciw niemieckim żywiołom za granicą“.

Z pielgrzymki do Warcina.

Z prowincyi, 21 września.

O jedym, bardzo ważnym fakcie z podróży tutejszych Niemców do Bismarcka, nie znajduję dotychczas nigdzie wzmianki. A warto to zapisać.

Przed tą wycieczką przez całe tygodnie prawili Niemcy, że ta wyprawa ma jedynie mieć na celu złożenie hołdu Bismarckowi, ale bez wszelkiéj antypolskiéj przymieszki. Na ten lep pozwoliło się złowić nie mało Niemców, pragnących zgody z nami, a nie godzących się żadną miarą na szczucie na Polaków.

Więc przyłączyli się oni do pielgrzymów, ale jakże się rozczarowali już po krótkiéj podróży! Bo oto kiedy wszystkich miano w siatce, rozpoczęto agitacyą antypolską. Od Piły bowiem zaczęto rozdawać druki z mowami Bismarcka, wygłoszonemi czasu swego w parlamencie i w sejmie pruskim przeciw Polakom. Były te przemówienia Bismarcka drukowane na arkuszach, a wręczano je każdemu z jadących. Między umiarkowanymi Niemcami powstał niesmak, zaczęli sobie szeptać, że ich w pole wywiedziono. Ale szowinistom niemieckim udała się ta manipulacya.

Gdy wracano z Warcina, rozbierano przemówienie Bismarcka, który zadziwił Niemców, że mówił o polskim stanie średnim, którego nie zna. Starsi wiekiem Niemcy przypominali sobie, że przed pięćdziesięciu, a nawet jeszcze przed 40 laty nie było prawie wcale polskiego stanu średniego w przemyśle, a handel to już wyłącznie w ręku żydów spoczywał. „Jeżeli — tak mówił pewien przemysłowiec — stolarz, szewc, krawiec, siodlarz itp. nie zakupili w piątek przed szabaszem przyborów warsztatowych, to w sobotę nie mogli jego ludzie pracować, bo żydzi mieli handle pozamykane. Dziś inaczéj! Polacy rywalizują w tych handlach z żydami i zwalczają skutecznie tę konkurencyą żydowską. Słowem wszędzie, gdzie tylko okiem rzucimy, widzimy Polaka ze stanu średniego, walczącego z konkurentem żydem. Nie mało przyczynił się Bismarck dy tego rozbudzenia polskiego stanu średniego i to przez swoją politykę antypolską, zamykającą Polakom wstęp do karyer rządowych. O tém wie Bismarck bardzo dobrze, a nie chcąc tego przyznać, wolał się sianem wykręcić, powiadając, że nie ma polskiego stanu średniego w naszéj dzielnicy“.

Tak mi referował mój sąsiad o swéj pielgrzymce do Warcina, a z téj z nim rozmowy przekonałem się, że wielu Niemcom nie podobały się te sidła, które zastawiono, a które dopiero w Pile i w dalszéj podróży zrozumiano.

Kalnoky a Węgrzy.

Wiedeń, 20 września.

(—) Wczorajsze posiedzenie komisyi delegacyi węgierskiéj było bardzo ciekawe. Rozprawy odnosiły się głównie do poruszonéj już w mowie inauguracyjnéj prezesa delegacyi hr. Ludwika Tiszy *kwestyi rumuńskiéj.* Prócz tego, nie wiedzieć dla czego, Arcybiskup *Samassa,* przewidując możliwość bliskiego *konklawe,* chociaż wiadomości autentyczne o zdrowiu Ojca św. brzmią bardzo pocieszająco, stawił pytania: Czy konklawe odbędzie się swobodnie? Czy rząd wiedeński obstaje przy prawie exclusionis pewnych kandydatów? Przy téj sposobności Arcybiskup wskazał na rzekomą nieudolność ambasadora austryacko-węgierskiego u Stolicy Apostolskiéj hr. Revertery. Tych ostatnich wywodów hr. Kalnoky nie dotknął; na pierwsze pytanie odpowiedział: tak, na drugie: nie, ale cała ta dyskusya o téj kwestyi, co do któréj wszyscy gorąco pragniemy, aby się stała aktualną jak najpóźniéj, wygląda na dziwaczny anachronizm.

Podnieść należy także mowę delegata *Gyurkowicza,* Serba, wybranego do sejmu węgierskiego przez sejm chorwacki, który oświadczył, że zupełnie się zgadza na ligę potrójną; utrzymała ona — do-

dał mówca — przez 15 lat spokój europejski, a chociaż nie pozwala na rozzbrojenie, nie można jednak wyobrazić sobie innego ugrupowania mocarstw, któreby dozwoliło Austro-Węgrom zmniejszyć swą dzisiejszą armią; utrzymać przyjazne stósunki z Rosyą jest pożądanem, ale nie podobna narzucać się jéj z przyjaźnią, skoro po każdem zbliżeniu z Austryą, Rosya sama zerwała przyjazne stósunki! Delegat *Gyurkowicz* wprawdzie nie wspomniał o młodoczeskim Pacaku, ale widocznie swą mową pragnął najdobitniéj zaprzeczyć śmiesznéj fanfaronadzie tego Młodoczecha, który przemawiał niby to w imieniu „wszystkich Słowian“, a na prawdę w duchu ajentów rosyjskich.

Oto dwa ciekawe epizody. Co do głównéj rzeczy z kolei referent *dr. Falk*, były podsekretarz stanu w ministeryum oświecenia *Berzewiczy* i *hr. Aponyi* wystąpili bardzo stanowczo przeciwko agitacyom rumuńskim.

Pierwszy przypomniał, że delegacya węgierska już przed 2 laty zwracała uwagę ministra na te agitacye, które jednak od tego czasu jeszcze się wzmogły i wyraził życzenie, aby minister znalazł środki i drogi stłumienia owego ruchu.

Berzewiczy przytoczył kilka ważnych faktów. I tak szkoły rumuńskie używają kart, na których do Rumunii przyłączono Siedmiogród, całe Węgry na wschód Cisy, Bukowinę i część *Galicyi!* Zauważmy przy téj sposobności, że podobne rewindykacye narodowościowe, oparte wyłącznie na liczbie, ale sprzeczne z wszelkiemi historycznemi stósunkami, są równie wstrętne, jak nieuzasadnione. Z wymienionych terytoryów, wyjąwszy Bukowinę, żadne nie należało nigdy do Rumunii. Mianowicie Siedmiogród nie był nigdy krajem rumuńskim. Rewindykować całą strefę aż do Cisy w imię dawnych reminiscencyi z czasów Daków, to tak samo, jak gdyby Włosi, jako spadkobiercy starych Rzymian, domagali się Hiszpanii, Francyi, półwyspu bałkańskiego, połowy Niemiec i Anglii! W każdym razie te karty dowodzą, że szowinistom rumuńskim nie chodzi wcale o polepszenie doli Rumunów w Węgrzech, lecz o zagarnięcie połowy Węgier dla Rumunii. W obec tego widocznego zamachu na integralność monarchii, koniecznym jest *wspólny i solidarny* opór bez względu na to, czy ktoś żywi większe lub mniejsze sympatye dla Madziarów.

Daléj p. Berzewiczy podniósł bardzo znaczący i kompromitujący *rząd* rumuński fakt, że w budżecie rumuńskim corocznie zjawia się pewna kwota (na rok bieżący 500,000 franków) jako subwencya dla szkół i kościołów rumuńskich za granicą. Jest to oczywiście urzędowy fundusz do wspierania propagandy rumuńskiéj, a takie mięszanie się *rządu* rumuńskiego w sprawy innych państw sprzeciwia się wszelkim zasadom międzynarodowego prawa.

Także hr. *Apponyi* przytaczał kilka ważnych faktów, wyjaśniających agitacye tak zw. „ligi kultury“ bukarestskiéj.

W obszernym wykładzie hr. *Kalnoky* wystąpił bardzo mądrze i zręcznie. Oświadczył on, że wcale nie ubolewa nad poruszeniem téj kwestyi w delegacyi, owszem spodziewa się, że ta dyskusya wywrze wpływ zbawienny w Rumunii. Z dalszych wywodów ministra pokazało się, że jest najdokładniéj poinformowany o owych agitacyach. Niektóre z przytoczonych powyżéj faktów poniekąd sprostował. I tak n. p. owe karty panrumuńskie pierwotnie wydawane w drukarniach rządowych, obecnie wychodzą nakładem prywatnym. Ważnéj kwestyi, czy istotnie są używane w szkołach *rządowych?* — nie wyjaśnił. Co do owéj pozycyi budżetu rumuńskiego, hr. Kalnoky na podstawie deklaracyi rządu rumuńskiego, zapewnił, że główna jéj część bywa wysyłana do Macedonii, celem utrzymania tamtejszych szkół wołoskich. W dalszym toku rewindykacye ligi rumuńskiéj nazwał fanfaronadą, która nie może nikogo zatrwożyć. Co do agitacyi rumuńskiéj w prasie, minister zauważył, że nie należy jéj przypisać zbytniego znaczenia, gdyż Europa nie myśli wcale zająć się dako-rumuńskiemi marzonkami. Słowem, hr. Kalnoky ową irredentę rumuńską potępił równie dobitnie, jak to czynią delegaci węgierscy.

Jednakże minister słusznie od delegacyi węgierskiéj żąda *zupełnéj swobody w wyborze odpowiednich środków* celem zwalczenia tych agitacyi. Istotnie, jeżeli Węgrzy zgadzają się w głównéj rzeczy na polityczny system hr. Kalnokyego, skoro mu ufają, powinni mu pozostawić swobodę co do szczegółów akcyi. Hr. Kalnoky spodziewa się, że utrzymując przyjazne stosunki z rządem rumuńskim, któremu przypisuje uczciwe zamiary, najskuteczniéj sparaliżuje agitacye „ligi kultury“. Dotąd nie przybrały one jeszcze takich rozmiarów, aby należało owe nadzieje hr. Kalnokyego uważać jako złudzenie. Tylko w tym razie, gdyby Węgrzy sądzili, że hrabia Kalnoky zbacza z prostéj marszruty, że n. p. zamyśla porzucić ligę potrójną a zawrzeć sojusz z Rosyą, mogliby kwestyi rumuńskiéj użyć jako *pretekstu* do obalenia Kalnokyego.

Na teraz nie zmierzają do tego celu. Bądź co bądź, trzeba zawsze pamiętać o tem, że według dualistycznego ustroju monarchii, wspólny minister spraw zagranicznych potrzebuje poparcia *obu delegacyi*, że więc Węgrzy, odmawiając mu poparcia, tem samem każdéj chwili mogą sprowadzić zmianę gabinetu wspólnego. To wynika logicznie z równorzędności dwóch połowic monarchii, a nam chodzi bardzo o to, aby ta zasada nie została naruszoną, bo na polu polityki zagranicznéj nasze narodowe a madziarskie interesa są *identyczne*, a mogłoby się łatwo wydarzyć, że kiedyś delegacya węgierska obaliłaby pewnego ministra spraw zagranicznych zarówno w swoim, jak w *naszym* interesie.

Podnosząc fakt ten, z gewnością nie uwłaczamy monarsze. Najgorętsze przywiązanie i przykładna wierność dla monarchy nie wymagają, abyśmy popierali *każdego* ministra, choćby według naszego sumiennego przekonania wchodził na drogę szkodliwą nam, a tem samem monarchii. To też Koło polskie w roku zeszłym, w danéj chwili nie wahało się obalić gabinetu Taaffego, gdy tenże znaną reformą wyborczą wstąpił na fatalną drogę, czem nie sprzeniewierzyło się monarsze, ani też nie utraciło jego zaufania i łaski.

Wiedeń, 21 września.

(ss) Jak przewidywaliśmy, komisya delegacyi węgierskiéj wczoraj późno wieczorem uchwaliła votum ufności dla Kalnokiego. Tylko hr. Apponyi z kilku delegatami opozycyjnymi głosował przeciwko temu votum. Skoro hrabia Kalnoky bardzo stanowczo potępił apitacye rumuńskie i tylko prosił, aby mu pozostawiono wolność wyboru środków zaradczych, delegacya węgierska nie miała żadnego powodu wystąpić przeciwko ministrowi. Zachodzi pytanie, czy dobrze było poruszyć tę kwestyą tak głośno w delegacyi węgierskiéj? Nam się zdaje, że tak sam hr. Kalnoky, chociaż nie lubi takich dyskusyi, oświadczył, że ostatnia wywrze zapewne pożądane wrażenie w Bukareszcie. Istotnie takie parlamentarne ostrzeżenie jest środkiem o wiele dogodniejszym, niż groźne depesze dyplomatyczne. A nadto dyskusya ta przyczyniła się nie mało do wyjaśnienia kwestyi tym, którzy z nieznajomości stósunków nie rozróżniają należycie pomiędzy uprawnionymi dezyderatami Rumunów węgierskich a całkiem zdrożnemi agitacyami bukaretskiéj „ligi kultury“. Co do pierwszych mogą zachodzić różne zdania, chociaż niewątpliwie metoda Rumunów, nie biorących udziału we wyborach a potém skarżących się, że nie posiadają posłów w sejmie węgierskim, zasługuje na naganę. Natomiast agitacye „irrydenty moskiewskiéj“ przedstawiają się jako wyraźne naruszenie prawa międzynarodowego i zasługują na jednomyślne potępienie. Te bardzo dobitnie wyjaśniły dyskusye w komisyi.

Arcybiskup Samassa wczoraj wieczorem ponownie poruszył znaną kwestyą, ale pomimo drugiéj jego mowy trudno zrozumieć, czego się właściwie obawia, czy zamachu Włoch na wolność konklawe, czy też wpływów francuzkich? Tyle jest rzeczą widoczną, że Arcybiskup Samasse jest niezadowolony z hrabiego Kalnokiego. Co zresztą dotyczy owego jus exclusionis, przyznawanego dawniéj przez Stolicę apostolską niektórym państwom, było ono poniekąd uprawnione, dopóki te państwa przyznawały się głośno do katolicyzmu; ale państwa bezkonfesyjne, albo interkonfesyjne właściwie nie powinny sobie rościć żadnego, ani nawet negatywnego wpływu na wybór Papieża. W tym też duchu niegdyś dzisiejszy Kardynał Schlauch w delegacyi węgierskiéj wyjaśniał kwestyą owego przedawnionego prawa exclusionis.

Gorzałka przed sądem.

Zwracamy uwagę na broszurkę pod powyższym tytułem, która wyszła niedawno w Drukarni „Kuryera Poznańskiego“, nakładem tutejszego Towarzystwa wstrzemięźliwości „Jutrzenka“. Tyle się już pisze i mówi o sprawie alkoholizmu, o znaczeniu wstrzemięźliwości dla społeczeństwa, o zgubnych skutkach pijaństwa doczesnych i wiecznych, moralnych i materyalnych. Ale to wszystko albo zbyt sucho i jednostronnie przedstawione, albo najeżone cyframi statystycznemi, które przytłumiają umysł zwłaszcza mniéj wykształcony. Z tych powodów mało pisemek i broszurek, wydanych w sprawie wstrzemięźliwości, utorowało sobie drogę do szerszéj publiczności. Potrzeba przedstawienia żywszego, zajmującego nawet prostych ludzi, w rodzaju „Namowy do wstrzemięźliwości“ O. Jackowskiego. Na szczęśliwą też myśl wpadł dr. Bode, jeneralny sekretarz niemieckiego związku przeciwko nadużywaniu alkoholu a sławny szermierz wstrzemięźliwości, wydając książeczkę o sarkastycznem zabarwieniu p. t. „Alkohol i Spółka“, w któréj nader zręcznie zużywa i materyał statystyczny i sporą dozę dowcipu i siłę argumentacyi, a w któréj alkohol występuje w roli przedsiębiorcy, polecającego się łaskawym względom publiczności, ofiarując rzetelne a niezawodne usługi w rujnowaniu majątków, wypędzaniu z domów zgody i szczęścia rodzinnego, zapełnianiu więzień i zakładów obłąkanych.

„Gorzałka przed sadem“, przeróbka niemieckiéj broszurki „Der Giftmischer vor Gericht“, podaje nam coś podobnego. Nie jest to jałowe prawienie morałów, wyliczania strat cielesnych, duchowych itd. wskutek pijaństwa, nagromadzenie liczb. Tu już dramat rozgrywa się przed naszemi oczami.

Znajdujemy się w sali sądowéj, szczelnie napełnionéj — snać ważna ma się toczyć sprawa. Przed dostojnym senatem sędziów i rzeczoznawców staje okuty w kajdany oskarżony, Gorzałka, „Der Giftmischer“. Straszny jego widok sędziów przejmuje wstrętem. Obecna publiczność to nie gawiedź bezmyślna — o, bo dobrze zapisały się w pamięci jego potworne zbrodnie, więc słychać krzyki oburzenia przeciwko temu łotrowi, sprawcy nieszczęść domowych i nędzy okropnéj.

Przewodniczący czyta akt oskarżenia. Zbrodnie Gorzałki niesłychane a liczne. Jeżeli tylko część polega na prawdzie, zaiste najsurowsza kara, jaką zna prawo karne, tj. kara śmierci, jeszcze za łagodną się wydaje. Występują świadkowie. Gorzałka według ich świadectwa pozbawiła ludzi sił do pracy, popychała do morderstwa, podpalania, krzywoprzysięztwa, powszechnie szanowanych prowadziła do domów karnych, wielu przyprawiała o śmierć nieszczęśliwą a przedwczesną.

Następnie rzeczoznawczy wypowiadają swoje zdanie.

Radzca dr. Leczyński wykazuje ze stanowiska lekarskiego w nader zajmujących słowach, jak strasznym mordercą jest gorzałka, gorszym niż wszystkie zakaźne choroby.

Lekarz chorób umysłowych, dr. Pokojski zwraca uwagę na liczne ofiary gorzałki po domach obłąkanych, a na dowód, że nie przesadza, powołuje się na statystykę urzędową, wykazującą cyframi jasno jak na dłoni, ilu chorych na chroniczny alkoholizm lub obłęd pijacki (delirium tremens) mieści się w publicznych szpitalach. Dochodzi podobnie jak poprzedni mowca do przekonania, że oskarżony winien jest śmierci.

Trzeci rzeczoznawca, dyrektor więzień, podaje znowu statystykę zbrodni po więzieniach i domach karnych. Z 32,837 więźniów nie mniéj jak 13,706, a więc 41,7% dopuściło się zbrodni pod wpływem gorzałki.

Jako ostatni z rzeczoznawców zabrał głos proboszcz, poważny staruszek, X. Bogumilski, którego obowiązki duszpasterskie zawiodły często do domów największéj nędzy, niedostatku i opuszczenia. Gorzałka znowu ponosiła winę téj nędzy. A nie mówi tego X. proboszcz bez mocnych dowodów, bo zwrócił się on do członków Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, do Zarządu Opieki nad ubogimi miasta, a wszyscy oświadczyli, że 60, 70, a często i 90% ubogich wspieranych ze środków publicznych dostało się w to smutne położenie pośrednio lub bezpośrednio przez gorzałkę. Przytacza też różne zdarzenia ze swojego życia duszpasterskiego na dowód, jak nisko upada człowiek, oddający się namiętności opilczéj. Wskazuje na dziedziczność skłonności opilczéj w dalsze pokolenia, tłomaczy na téj drodze wielką liczbę małoletnich złoczyńców, przypomina, że ten rodzaj ludzi dostarcza największego kontyngensu stronnictwu przewrotu społecznego, a „wszystkie te powody — kończy — skłaniają mnie, pomimo, że powołanie moje łagodnym i miłosiernym mi być każe, do oświadczenia: Oskarżony powinien być na śmierć skazanym!“

Dr. Prawnicki, któremu z urzędu powierzono obronę oskarżonego, pomimo wielkiéj swojéj wymowy, nie zdołał wyjednać wyroku uniewinniającego.

Przewodniczący, streściwszy jeszcze raz wywody świadków i rzeczoznawców, w Imię Jego Królewskiéj Mości ogłasza wyrok potępiający.

Radość nieopisana zapanowała wśród całego zebrania po ogłoszeniu wyroku. Wesołą wieść roznióśł telegraf po wszystkich miastach i miasteczkach kraju. Wszędzie wypowiadano jedno tylko życzenie, ażeby zbrodniarz przy znanéj swojéj przebiegłości nie umknął przed wykonaniem wyroku.

Uwagi i wykazy statystyczne umieszczone na końcu broszurki, służą na bliższe objaśnienie cyfr w tekscie przytoczonych. Wielką zaletę niniejszéj broszurki stanowi to, że rzeczy ciężkie, liczby, argumenta, zarzuty, zbijanie zarzutów, podaje w sposób lekki, nie nużący, a każdemu przystępny. Całość, pominąwszy kilka błędów drukarskich, robi dobre wrażenie, a czyta się mile i gładko.

Powyższe krótkie streszczenie nie może dać doskonałego pojęcia o rzeczy saméj. To trzeba przeczytać. *Tolle, lege* — weź i czytaj; albo lepiéj: weź, czytaj, przeczytaj i podaj innym do czytania — bo na to się drukowało.

Nadmieniamy, że w oryginale niemieckim, „Der Giftmischer vor Gericht“, broszurka ta wydana staraniem Związku ludowego dla katolickich Niemiec (Volksverein für das katholische Deutschland) rozeszła się w 80,000 egzemplarzy. Tenże Związek nabył 10,000 egzemplarzy polskiéj przeróbki „Gorzałka przed sądem“, aby je rozszerzać pomiędzy polską ludnością nad Renem i we Westfalii. Przykład godny naśladowania! Nasza broszurka, zaopatrzona też w aprobatę kościelną, nadaje się znakomicie do rozrzucania pomiędzy ludem, do sprzedawania na misyach, na co się też duchowieństwu zwraca uwagę. Cena egzemplarza 15 f.

Oby się ta książka przyczyniła do wykorzenienia pijaństwa w naszem społeczeństwie chociaż w małéj cząstce. Wszakże 40 milionów marek, wydawanych na napoje alkoholiczne (por. „Pobudka“, 1892, lipiec), to wysoki haracz, który Polacy pod zaborem pruskim płacą bożkowi pijaństwa, to na nasze stósunki zbyt wygórowany budżet pijacki. Trzeba go koniecznie obniżyć. Sprawa alkoholu mieści w sobie sporą część kwestyi socyalnéj. Zniesienie niewoli alkoholizmu ułatwi leczenie naszych chorób społecznych. Niebezpieczeństwo zbyt groźne, a szerzenie idei wstrzemięźliwości przez Towarzystwo wstrzemięźliwości czy przez broszurki czy w jakikolwiek inny sposób zbyt ważną jest rzeczą, żeby zbywać je sofisteryą lub niesmacznem dowcipkowaniem. Czas zrzucić z siebie hańbiące piętno nałogu pijaństwa, który w obcym narodzie nam na wstyd utworzył przysłowie: *ivre comme un Polonais* (pijany jak Polak), który dał Heinemu powód do gorżkosatyrycznego powiedzenia: Polski chłop po trzy rzeczy idzie w niedzielę do miasta, żeby się kazać ogolić, żeby wysłuchać mszy św. i żeby się upić. Nam powinny służyć za wytyczną słowa wielkiego zwolennika wstrzemięźliwości, prof. Bungego: W pokojowéj walce narodów ta rasa bez litości zostanie zmiażdżoną, która się nie rozstanie z alkoholem.“

X. J. K.

Nowa taryfa celna w Stanach Zjednoczonych.

Nadzieje i expektoracye demokratycznego stronnictwa w Stanach Zjednoczonych nie spełniły się. Demokratyczne stronnictwo wyszło zwycięzko w ostatnich prezydyalnych wyborach i posadziło swego kandydata p. Clevelanda w Białym domu w Washingtonie. Zwycięztwo swoje zawdzięczało danemu przyrzeczeniu, że nowy prezydent rzeczypospolitéj Cleveland zrewiduje i zmodyfikuje tak ważną taryfę celną Mc. Kinley'go. Amerykańscy Niemcy — którzy z małym wyjątkiem, zagorzałymi są demokratami, głosowali za Clevelandem, nie tak może z miłości do demokratyzmu, jak raczéj z miłości do swojéj niemieckiéj w Europie ojczyzny, gdyż taryfa Mc. Kinley'go strasznie się dawała we znaki niemieckiéj industryi w Europie, z którą Niemcy amerykańscy w ścisłych stali stosunkach, względnie więc ponosili także materyalne straty. Tego im się zresztą za złe nie poczytuje, gdyż miłość swéj ojczyzny zawsze i wszędzie szlachetnym jest przymiotem.

Wywóz cukru z Niemiec do Ameryki jest ogromny. Najmniejsze cło na cukier wrogo wpłynie na industryą cukrową niemiecką, względnie na rolnictwo. Tymczasem Stany Zjednoczone, zniżywszy cło na bardzo wiele produktów industryi i rolnictwa, nałożyły cło na cukier, który dotąd był wolnym od cła. Tem zaś boleśniéj dotyka ta taryfa cukier niemiecki, że cukier premiowany z Francyi, Belgii i Holandyi, jako cukier warzony z trzciny cukrowéj, wolnym będzie od dodatku cłowego 1/10 centn., a na niemieckim cukrze cały ciężar cła się skupi.

Niemiecki organ cukrowéj industryi „Deutsche Zuckerindustrie“ głośno domaga się, aby rząd państwowy obmyślił w tym względzie jakie środki i wziął się szczerze do akcyi. Państwo przecież powinno to rozgoryczenie rolników jakim sposobem zażegnać.

Obawa przed wojną cłową ze Stanami nie powinna w tak piekącéj kwestyi rządowi ust zamykać.

Wędrówki św. Jacka Odrowąża.

(Dokończenie. — Zobacz numer 216.)

I tu powstała z czasem najpiękniejsza prawa dzielnica grodu (Rechtstadt), któréj rozkwit — jak niesie miejscowe podanie, zapisane nawet w niemieckiéj historyi miasta Gdańska — w widzeniu proroczem św. Jacek przepowiedział, i dla tego obrał ją sobie na wzniesienie klasztoru.

W miejscu pierwotnéj kapliczki, zbudowano w XIV wieku okazały kościół Dominikański, obecnie parafialny św. Mikołaja.

I dziś świątynia ta wśród starodawnego, wspaniałego grodu, wyróżnia się swą starożytnością i dla serc polskich drogiemi wspomnieniami.

W bocznéj lewéj nawie kościelnéj wznosi się na podwyższeniu kaplica św. Jacka, kilka stopni do niéj prowadzi.

U wchodu jest napis:

„Capella dedicata 1693 divo Hiacyntho Odrovazio Thaumaturgo Ordi. Predic. Renow. 1864.“

„Kaplica poświęcona Cudotwórcy św. Jackowi Odrowążowi. Odnowiona 1864.

Przy kaplicy ołtarz św. Dominika, i tu widzimy obok św. Patryarchy, starożytną figurę świętego Jacka z drzewa grubo wyzłacaną.

Z prawéj strony wielkiego ołtarza wskazują obszerną zakrystyą, gdzie była niegdyś pierwotna kaplica św. Mikołaja.

Starożytne stale w prezbiteryum ozdobione przepysznemi rzeźbami, przedstawiającemi św. Jacka z jednéj strony, a św. Dominika z drugiéj, oraz sceny z życia P. Jezusa i Najśw. P. Maryi od Zwiastowania aż do Jéj Ukoronowania w niebie.

W wielkim ołtarzu piękny obraz z 1643 roku, uprzytomnia nam grupę naszych polskich Patronów: Św. Jacek z Hostyą i posążkiem Matki Boskiéj, błog. Czesław i mistrz ich św. Dominik. U góry dwaj Kazimierze — ojciec król i syn Święty. Wśród tego błogosławionego grona jaśnieje bowiem i król Kazimierz Jagiellończyk w koronie i z berłem w ręku.

Obraz ten przenosi nas myślą w te czasy, kiedy to Polska rozciągała się do morza Bałtyckiego, o czem świadczą tu na gmachach orły polskie.

I w kościele tym na samym środku chóru, olbrzymi orzeł polski się złoci. Jest to podwójny pulpit w 1674 roku przez Rocha w Mesyndze z bronzu ulany w kształcie wielkiego orła polskiego, który trzyma herb Gdańska, dwa krzyże z koroną.

Tu spoczywały niegdyś stare Psałterze, tu przy tym symbolicznym pulpicie zakonnicy śpiewy swe odprawiali w chórze.

W prawéj bocznéj nawie — znów polska pamiątka: starodawny obraz włoskiego pędzla przedstawia akt darowizny téj świątyni św. Jackowi, książę Świętopełk pomorski oddaje mu klucze kościelne.

Obok obrazu tablica marmurowa objaśnia tę chwilę łacińskim napisem, który brzmi w przekładzie:

Sobiesław książę pomorski, chcąc, aby tu pierwsza ofiara Bogu złożoną była, zbudował w 1155 r. kaplicę pod tytułem św. Mikołaja Biskupa. Świętopełk oddał świątynkę tę braciom zakonu kaznodziejskiego 1227 roku.

Klasztor stał przy samym kościele, na dzisiejszym placu Dominikańskim i należał do najobszerniejszych, mieścił bowiem jak i krakowski, po dwustu zakonników.

Aż do 1813 roku wznosiły się tu jeszcze klasztorne zabudowania i mury otaczające stare miasto. Lecz podczas oblężenia Gdańska przez Moskali, nieprzyjacielska bomba wpadłszy do sąsiedniéj kaplicy św. Urszuli, zamieniła ją w gruzy i zgliszcza wraz z całym klasztornym gmachem.

Pozostały tylko po nim podziemne przejścia, gdzie nas oprowadzają, piwnice głębokie i przestronne, jak podziemne mieszkania, które może nieraz służyły za schronienie wśród nieprzyjacielskich napadów.

Na opustoszałym placu Dominikańskim stercząca ruina starożytnéj okrągłéj wieży obronnéj, odznacza jeszcze dawny mur graniczny między starem miastem a prawą dzielnicą Gdańska. Obok na drugiéj wieży czworogrannéj trawka u szczytu się zieleni i drzewko sobie bujnie wyrasta, jakby gdzieś w ruinach na odludziu.

Nie burzą tu dawnych pamiątek, i te dwie wieże na pozór bezużyteczne, zabierające miejsce na rozległéj przestrzeni, — stoją wieki, jako nieme świadki odległéj przeszłości.

. . . . . .

Zostawiwszy w Gdańsku przełożonym klasztoru brata zakonnego Benedykta, zwraca się Jacek na Litwę, a sprowadziwszy uczniów swoich z Krakowa, osadza ich w Brześciu, Nowogródku i Wilnie.

Zdawna też istniał w Wilnie na przedmieściu Pohulanka pomnik ze statuą św. Jacka, jako pamiątka pobytu jego w tem miejscu i apostołowania po całym kraju. Pomnik ten pięćdziesiąt lat temu odrestaurowany przez zrobienie nowéj figury św. Jacka, z wielką uroczystością był poświęcony w dniu św. Patrona, 22 sierpnia 1843 roku.

Pielgrzymując „przez góry i skały, lasy i puszcze“, zaszedł nasz św. Wędrowiec do Grecyi, założył klasztory w Kaffie, w Konstantynopolu, zwiedził wyspy Archipelagu i całą prawie Taurykę, zapuszczał się w głąb Azyi, sięgał nawet granic Chińskich.

Przeszło cztery tysiące mil miał przejść pieszo...

A pomiędzy misyami swemi, jak meteor świetlany zjawiał się Jacek w Krakowie i zaraz na wstępie zaznaczał cudem powrót do ukochanéj ojczyzny.

I tu pragnął głowę skłonić, i jak w przeczuciu bliskiego końca, spieszy z pielgrzymki do Krakowa 1257 r., aby tu wkrótce, w dzień Wniebowzięcia, odejść z téj ziemi.

Ale duch jego w pełni tu żyje, unosi się, jakby po nad tą kaplicą, gdzie była jego cela, gdzie spoczęły święte szczątki, a po nad trumną, unoszoną przez czterech aniołów, jaśnieje wzniosła postać św. Jacka „w promiennéj aureoli, z ręką wyciągniętą jakby do błogosławienia całemu narodowi.

Jakąż pociechą napełnia serca polskie ze wszech stron rozbrzmiewające echo wielkich czynów św. bohatera w tym roku jubileuszowym, poświęconym pamięci wielkiego tego Patrona, wszystkich niemal narodów Apostoła — Polaka.

Marya Sandoz.

Najlepszym środkiem byłoby podwyższenie premii na wywóz cukru.

Ten jednak środek nie zdaje się być w obecnych czasach możliwym, gdyż deficyt wynikły z wypłat wyższéj wywozowéj premii, musiałby naród cały nowym dodatkiem do podatków pokryć. Najlepszym środkiem do załatwienia téj kwestyi jest zawarcie z amerykańską unią stałego polityczno-handlowego traktatu. Ameryka jest dziś tak bogatym, zasobnym i w wszelką industryą obfitującym krajem — że sama sobie znakomicie wystarczy, a nietylko Niemcy, ale cała Europa nie zdoła wywrzeć na nią nacisku w rzeczach, któreby paraliżowały jéj interesa.

Niemcy.

* ***Berlin***, 21 września. Dzisiaj odbył się na pokładzie yachtu „Hohenzollern“ obiad galowy, w którym wzięli udział oficerowie okrętowi, poczem nastąpiły wyścigi wodne, w których uczestniczył także cesarz i odniósł zwycięztwo. Także ks. Henryk zdobył nagrodę. Wieczorem odbyła się uczta, na którą zostali zaproszeni wszyscy dowódzcy okrętowi, a także byli na niéj obecni ks. Henryk i arcyksiąże Karol Stefan. O godz. ½7 wyjechał cesarz z Swinoujścia pociągiem dworskim.

— Słązka „Morgenztg.“ donosi, że ks. Hatzfeld otrzymał już nominacyą na naczelnego prezesa Słązka.

— Zajmujący proces toczył się w tych dniach w Sztutgardzie przeciwko radzcy sądu ziemieńskiego Pfizerowi z Ulm z tego powodu, iż obżałowany napisał broszurę, w któréj skrytykował orzeczenie sądu przysięgłych przeciwko robotnikowi Ilgowi w 1882 roku. Sąd nadziemiański uznał, pominąwszy już twierdzenie, iż wyrok przeciw wzmiankowanemu Ilgowi był niesprawiedliwy, wiele wyrażeń innych autora za zniewagę i wydał na obżałowanego wyrok, skazujący go na usunięcie z urzędu i opłacenie kosztów procesu.

— Kanclerz hr. Caprivi, powróci w przyszły wtorek z Berlina do Karlsbadu.

— „Vossische Ztg“ donosi, że gubernator Wschodniéj Afryki niemieckiéj, baron Schele, zamierza porzucić z początkiem przyszłego roku swoje stanowisko, czemu obecnie zaprzecza „Post“, stwierdzając, że weźmie on raczéj udział w wyprawie przeciw szczepowi Wahahe.

— W obec skróconego czasu służby piechoty uznano za rzecz nieodpowiednią, aby żołnierzy zatrudniać nadzwyczajnemi robotami. Dla tego też ma ustać administracya kantyn przez wojsko i odtąd kantyny mają być wydzierżawione osobom prywatnym.

Telegramy.

Paryż, 21 września. Prezydent K. Perier przybył wczoraj do pałacu elizejskiego.

Białogród, 21 września. Pogłoska o dymisyi gabinetu, rozgłaszana w dziennikach zagranicznych, jest bezpodstawną.

Bukareszt, 21 września. Wybory municypalne w drugiem kolegium wyborczem odbyły się z największym spokojem. Nadesłano rezultaty z 30 miast; w 22 zwyciężyli konserwatyści.

Rzym, 20 września. Archeolog Giovanni Battista de Rossi umarł dzisiaj w papieskim pałacu w Castel Gandolfi.

Londyn, 22 września. Biuro Reutera donosi z Valparaiso, że wybuchnie tam prawdopodobnie przesilenie ministeryalne.

Paryż, 22 września. Książe Orleański zamianował, według dzienników, byłego szefa wojska papieskiego, Chacetta, swoim reprezentantem we Francyi.

Paryż, 22 września. Rada ministeryalna postanowiła zwołać Izbę deputowanych na 20 października.

Przemówienie X. Kłosa

wikaryusza archikatedralnego

na czwartem Walnem Zebraniu Towarzystwa św. Wojciecha ku podniesieniu muzyki kościelnéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jaśnie Wielmożny Xięże Kanoniku! Czcigodni Bracia Kapłani! Szanowni Panowie!

Na skrzydłach anielskich zstąpił z nieba na ziemię pierwszy religijny śpiew nowego Zakonu na uczczenie nowonarodzonego Dzieciątka Jezus. Duchy niebieskie zanuciły pierwsze nokturna nad stajenką betlehemską, „jakoby na znak cudowny — że tylko pienia niebiańskie, z krain nadziemskich pochodzące, dalekie od zgiełku światowego, służyć odtąd mają ku uwielbieniu Pana“. Takim był hymn dziękczynny, który Pan Jezus z Apostołami w wieczerniku Jerozolimskim przy pierwszéj bezkrwawéj Ofierze zaśpiewał (cf. Mat. 26, 30). Odtąd już nigdy w zgromadzeniach ludu wiernego przy Ofierze Eucharystycznéj nie zamilkły święte pieśni (cf. Ef. 5, 19; Col. 3, 16). W podziemiach katakumb umacniali się męczennicy i wyznawcy do olbrzymiéj walki „łamaniem chleba“ i śpiewaniem psalmów i hymnów (*in psalmodiis et hymnodiis*). Kiedy zaś z rąk Kościoła opadły pęta niewoli, kiedy oblubienica Chrystusowa wyszła po 300 letniem prześladowaniu z katakumb a na skroniach jéj zajaśniała królewska korona wolności, od téj chwili zaczęły się rozlegać pod sklepieniami bazylik radosne pieśni dziękczynienia i tryumfu. Był to śpiew o właściwym sobie charakterze, jednogłosowy, melodyjny, wspaniały swoją powagą a poważny swoim nadziemskim spokojem, pełen tajemniczego uroku i świętego namaszczenia. „Wyrósł on, jak pisze św. Ambroży w swéj Historyi muzyki na gruncie Musicae sacrae świątyń starozakonnych, a użyźnionym został bogactwem i obfitością tonów, jako też pięknością muzyki starogreckiéj“.

Ujął ten sposób śpiewania w określone prawidła Papież św. Grzegórz W. († 604), który dotychczasowe melodye liturgiczne zebrał, uporządkował, poprawił, spisał i sam niejednę nową melodyę ułożył. Ztąd każdy śpiew liturgiczny ułożony nie koniecznie przez samego Grzegorza, jak wielu mniema, ale ułożony podług reguł i zasad św. Grzegorza, nazywamy śpiewem gregoryańskim, tak jak n. p. kompozycye w rodzaju utworów Ryszarda Wagnera nazywamy muzyką wagnerowską, chociaż nie pochodzą od samego Wagnera.

Oprócz śpiewu Gregoryańskiego, znanego także pod nazwą *cantus gregorianus, cantus firmus, cantus planus* albo po prostu chorału, istnieje inny jeszcze dozwolony w kościele rodzaj śpiewu, t. j. styl polifoniczny (Palestryny) i styl nowożytny. Punkt ciężkości stanowi tu nie melodya, oblana urokiem klasycznego spokoju, płynąca rytmem naturalnym, jaki wskazywały słowa podłożonego tekstu, lecz harmonizacya, muzyka, obliczona mianowicie w stylu nowożytnym na wywołanie wrażenia, muzyka, w któréj zjawiają się nowe następstwa akordów i modulacya, zdobna bogatą chromatyką a określona sztucznem taktem. Kościół tym stylom nie zabrania wstępu w swoje progi, owszem nieszczędzi im nawet pochwał, kładąc jednak za warunek dobre wykonanie (cf. Regulamin S. K. O z dnia 7 i 12 czerwca t. r.) Wszakże stylem prawdziwie kościelnym jest chorał greg. Jestto śpiew κατ' ἐξοχήν kościelny. Caeremoniale Episcoporum z r. 1885 nazywa go *„cantus per excellentiam ecclesiastius“*, śpiewem wybitnie kościelnym, a Dekret S K. O. z r. 1883 mówi o śpiewie gregoryańskim jako o właściwem liturgicznym śpiewie kościoła rzymskiego.

W sprawie tego właśnie śpiewu kościelnego odezwał się przed niedawnym czasem — nie po raz pierwszy — głos poważniejszy nad wszystkie inne, który dotrzeć powinien nie tylko do wspaniałych katedr i imponujących ogromem bazylik, ale także do najskromniejszego kościołka wiejskiego i wszędzie znaleść zastosowanie, — głos ze Stolicy Piotrowéj. Już od dawna dzienniki zwiastowały radosną dla miłośników śpiewu kościelnego nowinę, że Ojciec św. w bezprzykładnéj swojéj czynności, pracuje nad encykliką o śpiewie kościelnym. Zwiastuny nas nie zawiodły. Pod dniem 7 lipca t. r. ukazała się owa oczekiwana encyklika, zaczynająca się od słów: „Quod S. Augustinus“. Nie jestto właściwie encyklika w zwykłem znaczeniu, jak raczéj obszerny Dekret św. kongregacyi Obrządków, ale opracowany we wszystkich szczegółach w porozumieniu z Ojcem św., przez Niego potwierdzony i na Jego rozkaz ogłoszony.

Ogólną tendencyą Dekretu jest: przywrócenie chorałowi greg., z którym nieraz po macoszemu się obchodzono, należytéj godności i pierwszego niejako miejsca w śpiewie kościelnym, w téj myśli, ażeby „jednolitości obrządku odpowiadała także jednolitość śpiewu“ (*ut rituum uniformitati sacrorum etiam concentuum uniformitas ubique responderet*).

Co do szczegółów — rozpada się Dekret na cztery części.

Nasamprzód św. kongr. powołuje się na powagę Ojców kościoła, którzy wielokrotnie wypowiedzieli swoje zdanie o wartości i działaniu śpiewu kościelnego. Potęgę tego śpiewu tak sławi św. Augustyn: „Nie mogłem się nasłuchać, a śpiew pobożnéj rzeszy do głębi mnie przejmował. Z melodyą pieśni prawda Twoja, o Boże, wnikała mi do duszy, a serce zapalało się gorącem nabożeństwem. Ile łez wylałem przy tych hymnach i śpiewach! Płynęły łzy moje, i dobrze mi z niemi było“. Według słów tegoż świętego Mędrca śpiew kościelny sprawia, że „przez dobroczynne i urocze działanie na ucho także słabszy duch do uczuć pobożności się podnosi“ (*ut per oblectamenta aurium infirmior animus in affectum pietatis assurgat*).

Z téj zasady wychodząc Papieże nie spuszczali nigdy z oka téj ważnéj części liturgii kościoła. Największe zasługi w téj mierze położył oczywiście wspomniany już Papież św. Grzegórz. Założył on pierwszą szkołę śpiewu w Rzymie, a sam pomimo wątłego zdrowia nauki w śpiewaniu chorału udzielał — najlepszy dowód, jak wysokie miał pojęcie o wartości i znaczeniu śpiewu liturgicznego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z lwowskiéj wystawy krajowéj.

Pawilon c. k. Ministerstwa rolnictwa.

I.

W najbliższem sąsiedztwie pawilonu Ministerstwa skarbu, wznosi się zgrabny, zbudowany z miękkiego materyału, w stylu odrodzenia, podług planów i pod kierownictwem c. k. inżyniera, Antoniego Holzmüllera, pawilon c. k. Ministerstwa rolnictwa. W pawilonie tym, składającym się w przekroju z czterech, obok środkowego kwadratu symetrycznie ułożonych ośmiobóków, reprezentowane są następujące gałęzie służby państwowéj, podlegające c. k. Ministerstwu rolnictwa: C. k. Dyrekcya lasów i dóbr państwowych we Lwowie; c. k. Starostwo górnicze dla Galicyi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego w Krakowie; c. k. krajowa inspekcya leśna we Lwowie; sekcya c. k. oddziału leśno-technicznego dla zabudowania dzikich potoków, z siedzibą urzędową w Przemyślu; c. k. zakład zdrojowy w Krynicy i c. k. huta żelazna w Pasiecznie.

Z całéj powierzchni kraju naszego przypada 4,05 proc. na dobra państwowe i funduszowe, zajmują one bowiem ogólną przestrzeń 317,735 hekt. czyli 552,136 morgów niższo-austryackich. Z ogromnego tego obszaru zajmują lasy 294,222 hekt., (czyli 14,54 proc. ogólnéj przestrzeni leśnéj), role, łąki i ogrody 8 096 hekt., pełoniny i pastwiska 7,424 hektarów, inne grunta użytkowe 67 hekt., nieużytki 7,926 hekt.

Myślą przewodnią, jaką kierowano się przy urządzeniu wystawy pomieszczonéj w pawilonie ministerstwa rólnictwa, było dokładne poinformowanie widza o tém, co pozostaje w jakimkolwiek, choćby najdalszym związku z administracyą, urządzeniami, sposobami gospodarstwa, środkami pomocniczemi itd. w dobrach skarbowych, danie mu daléj jak najdokładniejszego obrazu tych dóbr, ze wszystkiemi ich częściami składowemi, umożliwienie wreszcie zapoznania się ze zakładami naukowemi, znajdującemi się w dobrach skarbowych i różnego rodzaju ulepszeniami dla podniesienia gospodarstwa zarówno rolnego jak leśnego. Obok tego wystawa zapoznaje nas z tém wszystkiém, co bywa wytwarzanem w dobrach skarbowych, mianowicie na polu przemysłu leśnego, przesuwa przed nami zajmującą kolekcyą przyrządów mierniczych i rysunkowych, używanych przy pomiarach lasów i dóbr państwowych, narzędzi, modeli, planów budowlanych, okazów zwierząt łownych, zbiory uszkodzeń spowodowanych przez ludzi, zwierzynę, bydło, owady, pasorzyty zwierzęce i roślinne, pozwala z pomocą pięknie wykonanych rysunków i fotografii rozkoszować się widokami leśnemi, śledzić wijące się wśród leśnych potoków drogi górskie, zapoznaje nas z okazami huculskiego domowego przemysłu drzewnego w obrębie dóbr państwowych powiatów kossowskiego i kołomyjskiego, z bronią, przyrządami łowieckiemi, pułapkami i trofeami i wieloma jeszcze rzeczami, mogącemi zainteresować każdego.

Jednym z najcenniejszych działów są bezwątpienia mapy, wykonane z nadzwyczajną starannością i z niemałym bezwątpienia trudem. Obok ogromnéj karty ściennéj, uwidoczniającéj topograficzne położenie i rozległość dóbr państwowych i dóbr funduszu religijnego, spotykamy mapę terytoryalną, przedstawiającą okręgi inspekcyjno-leśne, oraz sytuacyę lasów rządowych, funduszowych, ordynackich i prywatnych w Galicyi, daléj mapę lasową Galicyi, przedstawiającą lesistość kraju z uwidocznieniem rozsiedlenia poszczególnych rodzajów drzew leśnych, niemniéj szczegółów z dziedziny gospodarstwa lasowego i przemysłu drzewnego; mapę przeglądową kopalń, istniejących w Galicyi, wreszcie pięć map przeglądowych okręgów urzędów górniczych w Krakowie, Jaśle, Drohobyczu i Stanisławowie i mapę przedstawiającą sytuacyę i przekrój domów robotniczych w Myszynie.

Na szczególniejszą uwagę zasługują mapy plastyczne. Z tych największa c. k. okręgu gospodarczego Osławy (państwo Delatyn, powiat nadwórniański) jest polichromowaną podług rozmaitych gałęzi uprawy; lasy państwowe przedstawiono ciemnym kolorem, z uwidocznieniem przestrzennego podziału lasu na oddziały lasowe za pomocą linii gospodarczych i oddziałowych. Linie przestrzennego podziału astosowane są do rzeźby terenu, przebiegając dolinami potoków, grzbietami gór lub w liniach prostopadłych, zatem w kierunku najkrótszego spadu wody. Mapę tę modelował i w gipsie oddał c. k. zarządca lasów i dóbr państwowych, p. Aloizy Swoboda.

Zabytkiem archiwalnym, nie mającym obecnie w obec uregulowanych spraw granicznych i tabularnych prawie żadnego praktycznego znaczenia, jest zbiór map pomiarowych, granicznych i leśno-gospodarczych z XVIII i XIX stulecia. Niektóre z nich odznaczają się dokładnością i pięknością technicznego wykonania, osobliwie pod względem przedstawienia terenu za pomocą mozolnego kreskowania i cieniowania. Najstarszą w zbiorze jest mapa graniczna z roku 1739 między dobrami prywatnemi Grabownica a dobrami Przedzielnica, wówczas konwentu OO. Karmelitów, a obecnie funduszu religijnego.

W dziale budownictwa, wśród licznego zbioru typów budowli dróg i gościńców zwraca uwagę projekt techniczny budowy gościńca lasowego „Mizuń-Seneczow“ (w państwie Dolina). Inżynierowie mieli tu do pokonania olbrzymie trudności techniczne, potrzeba bowiem było prowadzić całą drogę, długości przeszło 30 kilometrów, nad samym brzegiem rwącéj i bystréj rzeki górskiéj, przytem zbudować 14 mostów znacznéj rozpiętości i poczynić bardzo liczne obwałowania i ubezpieczenia brzegów. Droga ta prowadzi przez sam środek lasów mizuńskich. Dzieląc je na dwie, prawie równe połowy, stała się główną arteryą transportu i komunikacyi dla tego rozległego kompleksu, obejmującego przeszło cztery mile kwadratowe lasu.

Administracya dóbr państwowych w zasadzie dostarcza surowe tylko płody leśne, które dopiero przemysłowcy, handlarze i okoliczna ludność przerabiają daléj na przedmioty użytkowe. Wyjątek pod tym względem stanowi produkcya materyałów tartych uskutecznianych w głównych tartakach we własnym zarządzie w państwie Nadwórniańskiem.

Ponieważ w niektórych okolicach ludność uprawia na dość znaczne rozmiary przemysł domowy, a tak ona jak liczne zakłady fabrycznego przemysłu drzewnego, pobierają potrzebne surowe materyały z lasów państwowych, przeto na wystawie umieszczono liczne okazy przedmiotów uzyskanych z drzewa zakupionego w lasach państwowych. Znajdujemy tu tedy brusy dębowe i jesionowe, dębowe i bukowe progi kolejowe, gonty, dębowe piloty do budowli wodnych, klepki bednarskie, części składowe kół wozowych, naczynia gospodarskie i wiele innych, których tu niepodobna wyliczyć.

Jak wiadomo, dyrekcya lasów i domen ma od r. 1883 we Lwowie skład drzewa opałowego, którego dostarczają przeważnie państwowe lasy bolechowskie i dolińskie, jako najbliżéj miasta naszego położone. Tablica wykreślna podaje za dziesięciolecie 1883—1892 ogólną ilość sprzedanego drzewa, ogólny surowy przychód ze sprzedaży i cenę każdego gatunku drzewa w każdym z osobna roku tego dziesięciolecia. Przedsiębiorstwo sprzedaży drzewa przynosi skarbowi małe tylko dochody, jest jednak o tyle dobrodziejstwem dla mieszkańców naszego miasta, że wpływa nader korzystnie na ustalenie ceny drzewa opałowego i chroni ludność od wyzysku. Śmiało można powiedzieć, że jest ono regulatorem ceny drzewa opałowego we Lwowie, czego najlepszym dowodem to, że gdy chwilowo ubiegłéj zimy zabrakło drzewa na tym składzie, ceny drzewa opałowego u prywatnych handlarzy podniosły się natychmiast o 25—35 procent.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 22 września.

* ***Kalendarzyk Nieustającéj Adoracyi Najśw. Sakramentu.*** Archidyecezya Poznańska. *Dekanat Wałecki.* Dnia 24 września w Czaplinku, 25 w Człopie, 26 w Jastrowie, 27 w Marcinkowie, 28 w Melentynie, 29 w Nakielnie, 30 w Róży.

* ***Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz*** wyjeżdża dziś o godz. 3 minut 21 na trzy tygodnie do Gniezna, gdzie wizytować będzie tamtejsze parafialne kościoły.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę po raz pierwszy komedya Bałuckiego: „Bajczarki.“

W niedzielę komedya Aleks. Fredry (syna): „Oj młody, młody!“

We wtorek komedya Jordana: „Myszy bez kota,“ oraz w międzyaktach odśpiewa p. Rapacki z opery Moniuszki: „Straszny Dwór,“ aryą z kurantem i dwie pieśni.

Ceny zniżone.

W czwartek dramat Wł. hr Koziebrodzkiego: „Nauczycielka.“

Ceny zniżone.

W sobotę po raz pierwszy komedya Graybnera: „Maruder.“

Bilety abonamentowe nabywać można na loże parterowe, pierwszego piętra i krzesła parterowe w składzie p. Szulczewskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* **Teatr.** W czwartek wznowiono na naszéj scenie nieśmiertelne dzieło Fredry ojca: *Zemsta za mur graniczny.* Przedstawienie, na które zebrała się dość liczna publiczność, wypadło bardzo udatnie, do czego przyczyniała się w głównéj części znakomita gra pp. Skirmunta, Królikowskiego i Trapszy. W antraktach odśpiewał pan Rapacki (syn) kilka pieśni, za które publiczność podziękowała mu rzęsistemi oklaskami. W panu Rapackim zdobyła, jak się zdaje, scena nasza bardzo pożytecznego członka. Głos p. R. nie jest zbyt mocny, ale nadzwyczaj sympatyczny, a śpiewak umie się nim posługiwać wedle potrzeby.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 24 września r. b., wieczorem punktualnie o godzinie 8½ na sali p. Adamskiego przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad referat p. Wolniewicza ze Zjazdu kupców i przemysłowców we Lwowie. Ze względu na inne ważne sprawy, które stoją na porządku obrad, uprasza się szanownych członków o jak najliczniejsze a punktualne przybycie. Goście przedstawieni przez członków mile widziani.

Zarząd.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Wstrzem. „Jutrzenka“ w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 23 b. m. punktualnie o godzinie 7 wieczorem w Ochronce św. Józefa przy ulicy Piotra nr. 7. Na porządku obrad odczyt na temat: „Co nam utrudnia walkę przeciw pijaństwu?“ oraz deklamacye. Szan. członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani.

Zarząd.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Wstrzemięźl. „Ogniwo“ odbędzie się w niedzielę, dnia 23 b. m. punktualnie o godzinie 5 po południu w lokalu posiedzeń Towarzystwa przy W. Garbarach nr. 45 (u p. Wielocha). Na porządku obrad odczyt p. Wojciechowskiego „O konstytucyi 3 maja“ oraz deklamacye. Szan. członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani.

Zarząd.

* **„Stella.“** Szanownym członkom przypominamy, że dziś wieczorem o godz. 9 odbędzie się w lokalu Towarzystwa ćwierćroczne walne zebranie. Prosimy o liczny udział.

Zarząd Towarzystwa „Stella“

A. Andruszewski, prezes. St. Trzeciakowski, sekretarz.

* **Odezwa.** Do Wydziału informacyjnego Tow. Młodych Przemysłowców zechcą się zgłosić reflektanci na handle łokciowe i kolonialne, gdyż Wydział może wskazać kilka korzystnych interesów. Zgłaszający się muszą być w posiadaniu mniejszego lub większego kapitału.

Listy adresować należy: Stefan Chociszewski, Poznań, Wrocławka ulica.

Wydział informacyjny Tow. Młod. Przemysłowców.

* **Na rzecz funduszu** imienia Tadeusza Kościuszki złożyli w bieżącym tygodniu do kasy komitetu:

Zebrane za pośrednictwem redakcyi „Gońca Wielkopolskiego“ 380 m. 75 fen. wraz z procentem od tychże 3 m. 10 fen., razem 383 m. 85 fen.

Za pośrednictwem redakcyi „Dziennika Pozn.“ 38 m. 50 fen.

Razem z poprzedniemi złożono 2006 m. 51 fen.

* **Pokątna** agitacya „Postępu“ i „Orędownika“ wytwarza coraz większy przedział pomiędzy duchowieństwem a pewną częścią naszych warstw średnich, mianowicie drobnych rzemieślników po miasteczkach — a cieszy się z tego i notuje skrzętnie wszelkie tego rodzaju objawy „Posener Ztg“. Cfr. ostatni jéj referat z Bydgoszczy, pod tyt. „Internes aus dem polnischen Lager“, gdzie opisuje stósunki bydgoskie.

Panowie źle się bawicie — obyście dość wcześnie przejrzeli!

* **Przypominamy czytelnikom naszym** i dzisiaj znowu koncert orkiestry medyolańskiego teatru *della Scala*, który się odbędzie u nas *w środę, dnia 26 b. m.* w sali Lamberta. Program orkiestry daje nam sposobność poznania jéj doskonałości w różnych kierunkach, artyści bowiem odegrają nie tylko uwertury włoskich mistrzów Verdiego, Rosiniego i Pochiellego, ale nadto kilka utworów Wagnera i innych kompozytorów.

* **Towarzystwo Przemysłowe polskie** w Poznaniu odbyło w środę swoje zwykłe posiedzenie pod przewodnictwem p. W. Szulca. Na posiedzenie stawiło się małostwo członków. Postanowiono przystąpić z roczną składką 20 marek do centralnego Towarzystwa stręczenia pracy. Daléj postanowiono, aby członkowie liczny wzięli udział w prowincyonalnéj wystawie przemysłowéj i aby tym końcem podać do komitetu wystawy prośbę o przedłużenie terminu zameldowań.

* **Policya** musiała nareszcie zapobiedz pewnemu bardzo nieprzyzwoitemu nadużywaniu. W dnie targowe na rynku wiktuałów niewiasty przy kupnie masła próbują dobroć tego artykułu spożywczego wszystkie końcem tego samego noża, a niektóre nawet paznogciem. Jest to zwyczaj obrzydliwy, zdradzający brak wychowania — a przytem może być bardzo niebezpiecznym, gdyż tym sposobem łatwo się choroba z jednéj osoby przenieść może na drugą. Gdyby to człowiek wiedział, z jakiem podrapanem masłem sporządzono mu obiad — pewnieby stracił wszelki apetyt!

* **Asesor rejencyjny Gostkowski** w Akwizgranie przeniesiony został do rejencyi poznańskiéj. Sędzia okręgowy Frydrychowicz z Koźmina przeniesiony został do sądu okręgowego w Bydgoszczy.

* **Wiadomą** jest rzeczą, że rząd cesarski nie zabronił cywilnym obywatelom hołdowniczéj pielgrzymki do Warcina, wcale jednak nie patrzał sympatycznem okiem na te warcińskie farse, a najwyżsi urzędnicy rejencyjny: prezydent rejencyjny p. Himly i naczelny prezydent Księstwa p. Wilamowitz Möllendorf zakazali podrzędnym urzędnikom brania w téj wycieczce czynnego udziału. Było to dowodem, że rząd nieprzychylnie patrzy na oddawanie hołdów i publicznych owacyi człowiekowi, który dziś nie tylko nie sprzyja obecnemu rządowi, ale resztkami swego wpływu paraliżuje rządową akcyą. Ponieważ to postępowanie rządu nadaje całéj warcińskiéj farsie wygląd politycznéj i antyrządowéj demonstracyi, czem właściwie ta farsa była — „Posenerka“ w swéj gorliwości o honor i

* **Pokątna** agitacya „Postępu“ i „Orędownika“ wytwarza coraz większy przedział pomiędzy duchowieństwem a pewną częścią naszych warstw średnich, mianowicie drobnych rzemieślników po miasteczkach — a cieszy się z tego i notuje skrzętnie wszelkie tego rodzaju objawy „Posener Ztg“. Cfr. ostatni jéj referat z Bydgoszczy, pod tyt. „Internes aus dem polnischen Lager“, gdzie opisuje stósunki bydgoskie.

Panowie źle się bawicie — obyście dość wcześnie przejrzeli!

* **Przypominamy czytelnikom naszym** i dzisiaj znowu koncert orkiestry medyolańskiego teatru *della Scala*, który się odbędzie u nas *w środę, dnia 26 b. m.* w sali Lamberta. Program orkiestry daje nam sposobność poznania jéj doskonałości w różnych kierunkach, artyści bowiem odegrają nie tylko uwertury włoskich mistrzów Verdiego, Rosiniego i Pochiellego, ale nadto kilka utworów Wagnera i innych kompozytorów.

* **Towarzystwo Przemysłowe polskie** w Poznaniu odbyło w środę swoje zwykłe posiedzenie pod przewodnictwem p. W. Szulca. Na posiedzenie stawiło się małostwo członków. Postanowiono przystąpić z roczną składką 20 marek do centralnego Towarzystwa stręczenia pracy. Daléj postanowiono, aby członkowie liczny wzięli udział w prowincyonalnéj wystawie przemysłowéj i aby tym końcem podać do komitetu wystawy prośbę o przedłużenie terminu zameldowań.

* **Policya** musiała nareszcie zapobiedz pewnemu bardzo nieprzyzwoitemu nadużywaniu. W dnie targowe na rynku wiktuałów niewiasty przy kupnie masła próbują dobroć tego artykułu spożywczego wszystkie końcem tego samego noża, a niektóre nawet paznogciem. Jest to zwyczaj obrzydliwy, zdradzający brak wychowania — a przytem może być bardzo niebezpiecznym, gdyż tym sposobem łatwo się choroba z jednéj osoby przenieść może na drugą. Gdyby to człowiek wiedział, z jakiem podrapanem masłem sporządzono mu obiad — pewnieby stracił wszelki apetyt!

* **Asesor rejencyjny Gostkowski** w Akwizgranie przeniesiony został do rejencyi poznańskiéj. Sędzia okręgowy Frydrychowicz z Koźmina przeniesiony został do sądu okręgowego w Bydgoszczy.

* **Wiadomą** jest rzeczą, że rząd cesarski nie zabronił cywilnym obywatelom hołdowniczéj pielgrzymki do Warcina, wcale jednak nie patrzał sympatycznem okiem na te warcińskie farse, a najwyżsi urzędnicy rejencyjny: prezydent rejencyjny p. Himly i naczelny prezydent Księstwa p. Wilamowitz Möllendorf zakazali podrzędnym urzędnikom brania w téj wycieczce czynnego udziału. Było to dowodem, że rząd nieprzychylnie patrzy na oddawanie hołdów i publicznych owacyi człowiekowi, który dziś nie tylko nie sprzyja obecnemu rządowi, ale resztkami swego wpływu paraliżuje rządową akcyą. Ponieważ to postępowanie rządu nadaje całéj warcińskiéj farsie wygląd politycznéj i antyrządowéj demonstracyi, czem właściwie ta farsa była — „Posenerka“ w swéj gorliwości o honor i

dobre imię pielgrzymów stara się wszelkiemi sposobami uratować lojalność poznańskich czcicieli Bismarcka. Daremna praca. Dzienniki niemieckie wyraziły już dobitnie swoje i rządowe w téj sprawie zapatrywanie.

* **Piszą** nam z Kaszub: „W naszéj stolicy Gdańsku, polskie sfery zajęte sprawami istniejących i powstać mających gazet. Rozstrzelenie i zamachy konkurencyjne nie mało wzniecają zgorszenia. Dla tego, jak słychać, dbałe o cześć naszą i dobro ogółu, grono zamożniejszych obywateli gdańskich a pragnąc dać dowód szacunku i uznania dla kilkoletniéj, tak skutecznéj pracy „Gazety Gdańskiéj“ i jéj redaktora, zamierza jąprzejąć na udziały, a zarząd i redakcyą pozostawić w dawniejszym ręku. Widać ztąd, że obywatele ci nie pochwalają konkurencyjnéj hecy na téj niwie, nie tak łatwo się uprawiającéj, jak się niektórym zdaje. Widać téż i to, że panowie Gdańszczanie umieją szanować pracę ludzi zdolnych i użytecznych.

* **Wielkiem niebezpieczesstwem** dla idących chodnikami są rzucone tam ogryzki od owocu, łupiny orzechowe i od ogórków itd., łatwo się bowiem można poślizgnąć i odnieść częstokroć mocne okaleczenie. W tych dniach odniosło kilka osób przez poślizgnięcie się i upadnięcie bolesne uszkddzenia ciała. Według prawa ten, który przez rzucanie na chodniki wyżéj wymienionych odpadków, przyprawi o szkodę drugiego, jest za nią odpowiedzialnym, czy to grzywną, czy więzieniem — ale jak odkryć prawdziwego sprawcę? Dla tego powinno to być zadaniem policyi, aby pilnie uważała na porządek, a każdego rzucającego coś na chodnik — pociągnęła do odpowiedzialności.

* **W sprawie** święcenia niedzieli rozporządziło ministerstwo, aby szczególniejszą uwagę zwracały władze na jarmarki na bydło i konie, przypadające na poniedziałki. Rozchodzi się tu przedewszystkiem o to, aby ruch towarowy na kolejach zmniejszyć a tem samem dać urzędnikom więcéj okazyi do niedzielnego wypoczynku. Prócz tego pędzenie bydła lub koni przez wsie w niedzielę ma być także zakazanem. Ze względu jednak, że podobne ogólne przekładanie jarmarków, nie tylko połączone jest z wielu trudnościami, ale także szkodliwie może wpłynąć na interesa gospodarskie, zrobiono wyjątek i jarmarki, na które bydła nie spędzają, mogą się odbyć w dnie w systemie jarmarków wyznaczone. Wszystkie zaś jarmarki na bydło, konie i nierogaciznę, jeżeli przypadają na poniedziałek, mają być na inny dzień przełożone.

* **W Gniewkowie** znaleziono przed niedawnym czasem robotnika Klatta we własnym domu siedzącego na stołku i obwieszonego. Pochowano go bez żadnego śledztwa, gdyż za życia często się odzywał, że sobie życie odbierze. W ostatnim jednak czasie powstały wieści, jakoby w tem samobójstwie były zawikłane pewne osoby. Ponieważ prócz tego wiele jeszcze wniesiono denuncyacyi, przeto zdaje się, że tego samobójcę odkopią i dokonają na nim obdukcyą.

Inny wypadek zdarzył się we wsi Skórce (Schoenfelde) pod Piłą. Przed pięciu tygodniami umarł tam robotnik Pankowski, a że ani żona, ani żaden inny znajomy nie dbali o zbadanie przyczyny śmierci — pogrzebano go, jak zwykle. Tymczasem żandarm Irugies z Piły dowiedział się, że nieboszczyk umarł wskutek zadanéj mu rany w kuźni gminnéj przez robotnika Zabla. Żandarm zrobił do władzy donos — skutkiem tego 17 b. m. wykopano trupa, zrobiono obdukcyą i przekonano się, że Pankowski umarł wskutek stłuczenia czaszki. Zabel przyznał się, że mu trojnogiem zadał w głowę cios śmiertelny. Zabla uwięziono.

* **Na odbudowanie** nowego kościoła w Mądrem z figurą Najświętszéj Matki Boskiéj Bolesnéj, łaskami Bożemi wsławioną, nadesłano najłaskawéj na ręce niżéj podpisanego od dnia 29 z. m. następujące ofiary:

X. poczta Poznań 100 m. B. Lissowski 3 m. L. L. poczta Czempiń 10 m. N. N. poczta Chełmża 20 m. Maryan Rakowski 5 m. W. Ch. 3 m. I. O. 4,50 m. N. N. 3 m. Franciszek Wegner 2 m. R. D. 1 m. N. N. 3 m. M. P, z życzeniem „szczęść Boże nowéj świątyni Pańskiéj“ 100 m. A. J. M. 3 m. S. Niedrowski 1 m. Walińska 0,50 m. St. Walińska 50 fen. Małecka 50 fen. J. M. 3 m. J. Z. 3 m. Józefa Miedryk 3 m. P. K. 3 m. Walentyna G. z dopiskiem: „cegiełka na budowę kościoła Najśw. Matki Boskiéj Bolesnéj w Mądrem“ 53 m. K. W. z gorącem życzeniem, aby wktótce ta suma tysiąckrotnie powiększoną została“ 40 m. F. G. B. 5 m. Przewielebny X. dziekan Bukowiecki 5 m. S. Wągrowiecka 2 m. Przew. X. proboszcz Gintrowicz 5 m. E. Strych 2 m. N. N. Piecewo 5 m. Marcin Kalicki 10 m. N. N. 3 m. St. 2 m. Jan Nowak 3 m. Michał Frankowiak, wyrobnik ze Stünkeder 1 m. Kaźmierz Kozłowski 5 m. X. X. 1 m. A. Gintrowicz 1,50 m. Olszewska 1,50 m. J. Wąsiewicz 1 m. M. Wąsiewicz 50 fen. W. Maciejewska 1 m. M. Lisiecka 1 m. Stęszewska 50 fen. A. Wroniewicz 1 m. M. Oberska 1 m. A. Wiśniewska 1 m. Jan Grząślewicz 2 m. X. X. 1 m. Kostecki 1 m. X X. 5 m. J. B. 5 m. Rzekiecki 3 m. Franciszek Zeidler 3 m. H. B 3 m. J. Frankiewicz 5 m. E. W. z życzeniem, aby jak najliczniejsze datki wpływały, 3 m. Adam i Anastazya Biskupscy 1,60 m. X. 10 m. M. Ch. 9 m. M Majchrzycki 1,50 m. A. Cieplucha 1 m. A. P. 3 m. Redakcya „Wielkopolanina“ pierwszą ratę składek zebranych 100 m. Radziszewska 3 m. S. 5,25 m. Jedna z parafianek tumskich w Gnieźnie 1,50 m. J. Chocieszyński 5 m. M. B. 6 m. Br. 3 m. F. Radecka 6 marek.

Wyrażając Szanownéj Redakcyi za wyświadczoną gościnność prosbie mojéj oraz wszystkim szlachetnym Dobrodziejom za ich tak wielką życzliwość i ofiarność ku chwale Pana Boga wspaniałomyślnie nam okazaną, pokorne najszczersze „stokrotnie Bóg zapłać“, pozwalam sobie zarazem najuprzejmiéj, jak najgoręcéj błagać wszystkie litościwe serca polskie o najłaskawszą dalszą chociażby najmniejszą pomoc dla ubożuchnéj, maleńkiéj parafijki mojéj w wystawieniu nowego Domu Bożego.

Co niedzielę i święto modlimy się gorąco przed ołtarzem Najświętszéj swéj Matki Bożéj Bolesnéj, aby Pan Bóg najdobrotliwszy na wszystkich łaskawych Dobrodziejów naszych za Jéj przemożną przyczyną najobfitsze łaski, pociechy i błogosławieństwa zlewać raczył.

Mądre p. Solencin, 21 września 1894.

Uniżony sługa
X Franciszek Adamczewski,
pleban.

Nie wątpimy, że serdeczna prośba X. prob. Adamczewskiego znajdzie szczery oddźwięk w sercach szerokich kół ludności polskiéj Księstwa, Prus i Ślązka i sowity przyniesie owoc, czego mu z całego serca życzymy.

* **Otromecko**, 20 września. W prześlicznem położeniu leży Ostromecko, położone po prawéj stronie Wisły naprzeciw Fordonu. Przechodniowi roztacza się tu widok na kilka mil naokół. Piękny i rozległy park dodaje miejscowości wielkiego uroku. To też latem jest Ostromecko celem licznych wycieczek Bydgoszczan. W parku wznosi się piękny zamek wybudowany 1840 r. w miejsce dawnego, z polskich czasów. August II, król polski, przebywał tu często, odbywając podróże do Gdańska i Pomorza. On to wybudował tu gustowny zameczek i założył park, dotąd istniejący, który ozdobił pięknemi posągami kamiennemi. Późniéj posiadał Ostromecko Mostowski, którego żona niemieckiego rodu sprzedała tę posiadłość Niemcom.

Tu zabawi pewien czas cesarz niemiecki w przejeździe z Torunia przez Chełmżę. Z powodu cholery przestrzegają władze, aby nie gromadziła się licznie publiczność w Ostromecku.

Cesarz wyruszy wieczorem z Swinoujścia pod Szczecinem; w Bydgoszczy stanie pociąg cesarski o 6 godz. rano, a w Toruniu o 8 godz., potém uda się do Ostromecka.

W Toruniu zbudowano już okazały namiot cesarski i trzy okazałe bramy tryumfalne. Posąg Kopernika został z wielkim trudem oczyszczony, gdyż nagromadziło się na nim bardzo wiele kurzawy.

* **Toruń**. „Gaz. Toruńska“ tak wita przybywającego dzisiaj do Torunia cesarza:

„Jego Cesarska Mość Cesarz Wilhelm II zwiedzając z kolei różne miasta podległego berłu Swemu państwa, raczył i prastary gród Kopernika zaszczycić odwiedzinami. Mieszkańcy Torunia przygotowali się godnie na przywitanie tak zacnego Gościa. I my Polacy witamy cesarza Wilhelma II jako danego nam przez Opatrzność monarchę, nietylko z czcią należną lecz także z wdzięcznem sercem, bo On to zdjął z nas piętno helotów, których państwo gnębić powinno, skoro się zaczną podnosić z upadku. Los nasz w państwie pruskiem wprawdzie bardzo jest smutny i wcale a wcale zadowoleni z niego być nie możemy, ale że tak jest, nie wina to cesarza, tylko krnąbrnych sług Jego, pragnących bogacić się naszym kosztem. Miejmy jednakże nadzieję, że Monarcha, który nie wahał się usunąć wszechpotężnego niegdyś twórcy ustaw antipolskich i wezwał do porządku hardych a wrogich nam potentatów, prędzéj czy późniéj złamie opór przejętych duchem germanizatorskim zastępców Swoich i wymierzy nam Polakom sprawiedliwość w całéj pełni. Bóg miłosierny, który rządzi sercami i myślami Monarchów, niech ma w Swéj opiece Cesarza Wilhelma II i niech go wspiera w pracy nad uszczęśliwieniem wszystkich obywateli.“

† **S. p. Teofil Różycki**, obywatel ziemski z Swiecia nad Wisłą, przeżywszy lat 72, zmarł w środę w Wieliczce na paraliż serca. Dr. Różycki uczestniczył w wycieczce poznańskiéj do Lwowa mimo ostrzeżeń lekarza. Po przybyciu w poniedziałek wieczorem do Krakowa nie czuł się bynajmniéj chorym i zwiedzał wszystkie instytucye nasze; w środę podążył z wycieczką do Wieliczki i prowadził poloneza w pierwszą parę w sali balowéj. Nagle potém uczuł się słabym i mimo pomocy lekarskiéj zakończył życie. Rodzinę zawiadomiono telegraficznie o bolesnym wypadku.

* **Kraków**. Uczta na cześć gości poznańskich, urządzona przez gminę m. Krakowa, odbyła się w środę o godzinie 8 wieczorem w sali Towarzystwa Strzeleckiego. Przy gustownie zastawionych w podkowę stołach, zasiadło blisko 200 osób, mianowicie cała prawie wycieczka poznańska i wiele pań i panów z naszego miasta. Honorowe miejsce przy głównym stole zajął przywódzca wycieczki p. dr. Kusztelan wraz z małżonką; obok niego z jednéj i drugiéj strony zasiedli pp: X. kanonik Pelczar, prezydent miasta Friedlein, wiceprezydent miasta dr. Karol Pieniążek z małżonką, państwo Weiglowie, Styczniowie, Bujwidowie, Borońscy, naczelnik akcyzy Zawiłowski z córką i t. d. Daléj zasiadło grono kilkudziesięciu poznańskich i krakowskich pań.

Pierwszy toast na cześć gości z Poznańskiego i Prus Zachodnich wzniósł p. prezydent Friedlein; toast ten przyjęto hucznemi oklaskami i fanfarą orkiestry, oraz odegraniem pieśni narodowéj.

Z podziękowaniem na ten toast zabrał głos pan dr. Kusztelan; w dłuższym pięknym toaście podniósł, że przybyli od Gdańska i Malborka, od ujścia Wisły, Warty i Noteci witają Krakowian jako braci i siostry. — Szereg dni, jakie w téj części ziemi polskiéj przepędziliśmy, jest radosnem zjawiskiem, ucztą narodową, jasnem słońcem. My przybyliśmy do was z téj krainy, gdzie toczy się walka eksterminacyjna, gdzie się rozlega hasło: być albo nie być; walka nie od dzisiaj, ale od wieków wre. Wśród téj ciężkiéj walki zapragnęliśmy świeżego powietrza, ochłody i dlatego przybyliśmy do was. Dni naszego wśród was pobytu były jednym ciągiem idei narodowéj; wśród was zapomnieliśmy o tem, co nas boli i co nam dolega. Przekonaliśmy się, że jesteśmy kość z kości braćmi jednéj ziemi. Można kreski na karcie geograficznéj porobić, można ciało podzielić, ale ducha nikt nie podzieli. Przychodzimy z ziemi ponurej, twarze nasze żałobą okryte; męka nasza wielka, bo dzieciom naszym po niemiecku modlić się każą. Wy otworzyliście nam serca wasze, podnieśli ducha naszego; tu duch polski na prawdę żyje we waszych szkołach, zakładach, muzeach, w waszéj pracy codziennéj. Gdyśmy stanęli na mogile Kościuszki i ujrzeli z niej szerokie ziemie, tym polskim duchem żyjące, piersi odetchnęły swobodniéj; poczuliśmy w sercu naszem i jestestwie naszem, że zewsząd płynie jedna harmonijna pieśń: Jeszcze nie zginęła! — I nie może zginąć, gdy takie macie pamiątki przeszłości, tak je umiecie szanować i tak zarazem pracować. Naród, co takiéj pracy daje dowody, nigdy nie zginie. Tyle przytem daliście nam dowodów serdeczności braterskiéj, że nigdy o niéj nie zapomnimy i przekażemy ją dzieciom i wnukom naszym; jednego pragniemy, abyście nas tak kochali, jak my was kochamy; niczego od was nie chcemy tylko wzajemnéj miłości. Mamy po temu prawo, bo pod tem samem hasłem miłości Ojczyzny pracujemy. Daléj mówca zaznacza, że postępy niemczyzny nie są tak przerażające; ta ziemia, tak przesiąkła krwią i łzami, że kto z niéj je chleb, Polakiem się staje. Wy dodaliście nam otuchy do walki; dzięki wam za to, dzięki temu miastu pamiątek. Mówca zakończył toastem na cześć m. Krakowa, owacyjnie przyjętym przez gości poznańskich.

Trzeci toast na cześć duchowieństwa polskiego wzniósł pan Ludomir Benedyktowicz. Na toast ten wspaniałem, porywającem serca przemówieniem, podziękował X. kanonik Pelczar. Zaznaczył on, że ogarniamy gorącą i równą miłością brani naszych na całej ziemi polskiéj, jak ona długa i szeroka; serce nie zna podziału; co Bóg złączył, ręka ludzka nie rozdzieli. Taką samą miłością ogarniamy braci z Poznańskiego i Prus Zachodnich, gdzie stała kolebka narodu, gdzie grób św. Wojciecha i błogosławionéj Jolanty, gdzie popioły królów naszych. Przez was tu obecnych ślemy gorące pozdrowienie braci naszéj we Wielkopolsce i Prusach Zachodnich, życząc im lepszéj doli. Wasza dola bardzo nas obchodzi; co was cieszy, jest naszą radością; co was boli, jest naszą boleścią. Boli nas, że język polski rugują, że ducha polskiego chcą w kajdany okuć; boli nas, oburza, gdy słyszymy, że szmat ziemi polskiéj w obce przechodzi ręce, utrata bowiem każdego kawałka ziemi jest upuszczeniem krwi Macierzy naszéj, zamachem na wiarę, bo przychodzi zwykle kolonista luter. Boli nas, gdy dolatuje od was krzyk rozterki i waśni domowéj, bo waśń ta wychodzi na korzyść wroga. Czcigodny mówca przypomina czasy walki kulturnéj, gdy przeciwko mocarzowi świata stanął z krzyżem w ręku, hetman duchowny dzisiejszy X. Kardynał Ledóchowski; cześć weteranom, co go w téj walce wsparli, jak ś. p. X. Biskup Janiszewski, X. prałat Koźmian, Kurowski, Rzeźniewski; walczyli *pro Fde, Ecclesia et Patria*, a szło za nimi dzielnie młode duchowieństwo. Dziś na czele Kościoła stoi tam X. Arcybiskup Stablewski, którego ducha wielkiego i wielkie zalety mówca podnosi, kończąc toastem na cześć X. Arcybiskupa Stablewskiego, jako wodza duchownego oraz na cześć jego hufca, to jest Duchowieństwa we Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Długotrwałe oklaski i okrzyki nastąpiły po tym toaście.

Podziękował za niego X. wicedziekan Stryjakowski z Łopienna i wzniósł toast na cześć Rady miejskiéj krakowskiéj. Daléj dr. Weigel wzniósł toast na cześć Polek. Pięknym był następny toast obywatela ziemskiego pana Szułdrzyńskiego z Bolechowa w Poznańskiem: Gdy Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Stablewski zwiedzał niedawno zachodnie krańce dyecezyi, w jednéj miejscowości nie zastał zupełnie inteligencyi, tylko lud opierał się jeszcze nawale. Wtedy rzekł do X. Arcybiskupa przedstawiciel tego ludu; nie ma dziś słupów żelaznych, wbitych przez królów polskich, dzielących Brandenburgię od Polski; dziś my jesteśmy i będziemy temi słupami żelaznemi. Ze takim jest nasz lud, to zasługa kobiet naszych; mówca zakończył toastem na cześć Krakowianek. Jeszcze raz mówił p. dr. Kusztelan, poczem p. Janowski, z Poznania, wyraził wdzięczność imieniem Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich za zorganizowanie w Krakowie pomocy na rzecz banku ziemskiego w Poznaniu oraz za dokonanie restauracyi kaplicy Jagiellońskiéj; obu tych czynów dopełnił jeden mąż: dyrektor krakowskiéj kasy oszczędności p. Franciszek Ślęk, na jego też cześć wzniósł mowca toast, przyjęty serdecznie. Szereg toastów zakończył p. wiceprezydent dr. Pieniążek toastem: Kochajmy się, wykazując, że w tem zespoleniu nasza siła wobec nienawiści i haseł, jakie padają w obu zaborach. Następnie pan Kotarbiński Józef wypowiedział wiersz Asnyka: „Przeminął czas“ i Lenartowicza „Grajka“, podziękowano mu burzą oklasków; deklamował też p. Jejde patryotyczne utwory. Panie Borońska i Bujwidowa zebrały na budowę szkoły polskiéj na kresach kwotę 100 złr. Uczta, przy któréj obowiązki gospodarza pełnił p. Roman Chmurski, radzca miejski, zakończyła się po godz. 11.

Dziś rano odjechali goście poznańscy, pożegnani serdecznie na dworcu przez pana prezydenta Friedleina, i wiceprezydenta p. dr. Pieniążka i radców miejskich.

* **„On revient toujours à ses premiers amours“** czyli „stara miłość nie rdzewieje“. We wsi sąsiedniéj miasta Zwickau para oblubieńców, z któréj każde już dawno kopę lat przekroczyło — dała się na starość zakuć w złote kajdany dozgonnéj miłości. Już w rychłéj młodości kochała się ta para i nie bez nadziei małżeństwa. Tymczasem nienawistne losy zrządziły, że młodzieniec w r. 1863 w spółce z socyuszem potłukł na śmierć żandarma, za co skazano go na trzydzieści lat więzienia. Zeszłego roku uwolniony z więzienia przypomniał sobie pierwszą miłość, a że znalazł narzeczoną swoją w panieństwie i z dobrą wolą i wiernością, zaprowadził ją na ślubny kobierzec.

* **W Muehlheim** nad Renem odjęła władza piwowarowi Kreutzerowi prawo używania telefonu, dla tego, że bardzo często goście w browarze telefonu do swoich interesów używali. Sekretarz stanu państwowéj poczty uznał podobne używanie państwowego środka komunikacyi za nieprawne nadużycie. Byłoby jednak pożądaną rzeczą, aby ta władza bliżéj określa, co właściwie przez nieprawne nadużycie telefonu rozumieć trzeba. W jakich wypadkach i kiedy mogą restauratorzy, kupcy cygar i t. d. swoim gościom pozwolić użycia telefonu. W téj sprawie powinny odpowiednie władze stałe i wyraźne wydać przepisy.

* **Władze rosyjskie** rozporządziły, aby wszelkie podania do władz rządowych były pisane na tak zw. kancelaryjnym arkuszowym papierze. Podania, prośby itd. pisane na papierze listowym lub na blankietach z kupieckiemi firmami, chociażby były dostatecznie ostęplowane, uwzględnione nie będą.

* **Kalendarz**. Jutro w niedzielę dnia 23 września św. Tekli p. i m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 49. Zachód o godzinie 5 minut 54.

Pojutrze w poniedziałek dnia 24 września św. Gerarda B.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 51. Zachód o godzinie 5 minut 52.

Ostatnie telegramy.

Toruń, 22 września. Cesarz stanął o godzinie 8 rano na dworcu kolei, dosiadł zaraz konia i ruszył z orszakiem wśród radosnych okrzyków tłumów do miasta. Na rynku pod umyślnie na ten cel rozpiętym namiotem, spełnił cesarz podany mu przez pierwszego burmistrza, pana Kohli, honorową czarę wina i podziękował łaskawie. Panna Boehlke podała cesarzowi bukiet kwiatów. Krótko po 8½ udał się cesarz przez most kolejowy na Rudnicki plac do strzelania. Powietrze bardzo piękne.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Mowa żałobna** powiedziana na pogrzebie ś. p. hr. Franciszka Żółtowskiego w Niechanowie dnia 5 czerwca 1894 przez X. dr. Wartenberga. Poznań. Nakładem rodziny. Czcionkami Drukarni Kuryera Pozn. 1894. 8° maj. str. 24.

* **Das Geld-Problem und die soziale Frage.** Von Julius Hucke. Vierte, vollständig umgearbeitete Aufl. der Schrift: „Das verwünschte Geld.“ Berlin. Mitscher & Röstell. 1894. 8° min. 279 str.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 21 września.

HOTEL BAZAR. Hr. Rusanowski z Podola, Nieżychowski z Kaliszan, Kuźmicki z Gościeszyna, pani Żukowska z Kaliszan, pani Grabowska ze Skotnik, pani Donimirska z rodziną z Buchwałdu, dr. Skarzyński ze Spławia, Chłapowski z Czerwonéjwsi, Potworowski z Kossowa, Morawski z Jurkowa, Sir Stoklockalloc ze służbą z Londynu.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Szweice z Berlina, Lohme z Kilonii, Ilgner z Grudziądza, Buhlmann z Hamburga, Reinert z Szczecina, Rogaliński z Królikowa, hr. Żółtowski z Czacza, Walter z rodziną z Dziećmiarek, Bobowski z rodziną ze Lwowa, Czerniejewski z Wrześni, X. proboszcz Janke z Goniembic.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Węsierski z Wągrówca, dr. Bolewski z Bydgoszczy, Szumlański z Kołaczkowa, Hansen z Hamburga, Merkatz i Schwalheger z Głogowy, Reuter z Berlina, dr. Wicherkiewicz z Gdańska.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Pani Hebanowska z Goniembic, pani Szymanowska z Wrocławia, Skąpski z Wilniewa, Kierski z Żołużny, Danziger z żoną z Berlina, Simonson z Żerkowa.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 21 września. — (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Przez cały ubiegły tydzień mieliśmy nieprzerwanie piękną pogodę, co z nie małą było korzyścią dla rólnictwa. Tu i owdzie rozpoczęto wybieranie kartofli, lecz niepodobna z powodu braku dostatecznych wiadomości orzec, o ile dotychczasowe skargi są uzasadnione. Prace w polu w pełnym są biegu i tak absorbują siły robocze, że widocznie mało pozostaju czasu na młócenie, bo odstawy zboża znacznie się zmniejszyły. Wielu producentów też, którzy zaspokoiwszy potrzeby swe gospodarskie, nie mają ochoty pozbywać się zboża przy tak nizkich cenach, nie spieszą się z odstawami. Jednakże chociaż dowozy liczebnie były szczupłe, co na usposobienie handlu nie było bez wpływu, popyt stosunkowo mało tylko się powiększył. Młynarze skarżą się bezustannie na lichy zbyt mąki, z której to przyczyny wywóz zboża do Szlązka i Saksonii również jest utrudniony, pominąwszy, że zmiana konjunktury, zależna od tak wielu czynników, i tak już jest wielką przeszkodą. Z początku tygodnia mimo nie wielkich dowozów panował spokój na targu tutejszym, od połowy tygodnia zaś ruch cokolwiek się stał ożywieńszy. Popyt lokalny nieco się wzmógł a i handlarze więcéj zaczęli okazywać zainteresowania. Pszenica trzymała się przez cały tydzień w cenach, ku schyłkowi tygodnia straciła dla ospalszego popytu 1—2 marek na węcplu. Żyto w skutek zwyżki giełdy berlińskiéj popyt miało nie zły i notowano je o 2—3 marek wyżéj cen zeszłotygodniowych. Na jęczmień popyt panował żywy i obroty w artykule tym były dość pokaźne, ceny podniosły się około 5 marek na węcplu wyżej. Owies bez zmiany.

(K) **Poznań**, 22 września (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pochmurno.

Okowita: spok.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 49 60 m., 70-ta 29,80 m., sierpień 50-ta —,—, 70-ta —,—, m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 49,60 mrk., 70-ta 29,80 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz 21 września 1894.

Pszenica 120—124 m., gatunek pośledni —.— m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 94—102 mrk., gatunek pośledni —— mrk.

Jęczmień według jakości 90—96 mrk., dla browarów 100—120.

Groch na paszę 105—115 m., wrzący 130—145 m.

Owies 100—110 mrk.

Okowita 32,00 m.

Wrocław, 21 września 1894 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	ciężki najwyż. F.	ciężki najniż. M	ciężki najniż. F.	średni najwyż. M	średni najwyż. F.	średni najniż. M	średni najniż. F.	lekki towar najwyż. M	lekki towar najwyż. F.	lekki towar najniż. M	lekki towar najniż. F
Pszenica biała	13	40	13	10	12	90	12	40	12	10	11	60
Pszenica żółta	13	30	13	00	12	80	12	30	12	00	11	50
Żyto	11	40	11	10	11	00	10	80	10	60	9	80
Jęczmień	14	50	13	90	12	70	11	20	10	20	8	70
Owies	11	50	11	20	11	00	10	80	10	50	10	10
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Magdeburg, 21 września. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 11,70 cukier ziarn. excl. 88% 11,15. cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —,— Drugi produkt exc., 75% Rendem. 8 50, Usposobienie: słabo. Rafinada chlebowa I. —,—, Rafinada chlebowa II —,—, mielona rafin. z beczką 25,—, miel. Melis I z beczką 23,25—. Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za wrzesień 11,10— płac., 11,10— żąd., październik 10,42½ pł., 10.47½ żąd., listopad-grudzień 10,32½ płc., 10,35 — żąd., styczeń-marzec 10,40— płac., 10,45— żąd. Słabo. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 447,000 ctr.

Hamburg, 21 września. — Okowita spok., wrzesień-październik 19⅜ żąd., październik-listopad 19⅜ żąd., listopad-grudzień 19⅜ żąd., kwiecień-maj 20¼ żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień 78¼, za grudzień 70—, za marzec 66¾, za maj 65¾. Usposobienie: wlok. Obrót 2000 miechów.

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(101) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 22 września 1894 roku. (Kurs końcowe.)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica słabo.		
na wrzesień	131 25	130 —
na październik	131 25	130 25
Żyto słabo.		
na wrzesień	121 75	119 75
na październik	115 75	123 50
Oléj rzep spok.		
na październik	43 50	43 50
na maj	44 40	44 40
Okowita stalej.		
eksportowa	32 20	32 40
na wrzesień	35 80	36 —
na październik	35 80	36 —
na listopad	36 20	36 30
na grudzień	36 50	36 60
na maj	37 80	37 90
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień	122 50	122 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	31 50	31 50
okowity kw. ekp.	10,000	160,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	20	21
Niem. 3% poż. pań.	94 50	94 20
Consol. 4%	104 80	105 —
Consol. 3½%	103 25	103 25
Pozn. 4% l. zast.	102 80	102 80
Pozn. 3½% l. zas.	99 90	99 80
Pozn. listy rent.	104 40	104 50
Poznań. oblig.	99 20	99 25
Nowa Pozn. poż.	99 40	99 40
Austr. banknoty	164 35	164 25
Austr. renta srbr.	95 70	95 70
Ros. banknoty	220 75	220 50
Ros. listy zastaw.	103 20	103 20
Pols. 4½% l. zas.	68 80	68 80
Węg. 4% renta zł.	100 10	100 20
Węg. 4% „ kor.	94 —	93 90
Austr. kred. akcye	225 50	225 —
Lombardy	48 20	46 90
Disconto com.	202 73	202 50
Usposobienie: stale.		

Szczecin, 22 września 1894 roku. (Kurs końcowe.)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica słabo.		
na wrzes.-paźdz.	127 —	126 —
na kwiecień-maj.	136 50	135 —
Żyto niżej.		
na wrzes.-paźdz.	115 —	113 50
na kwiecień-maj.	119 50	119 —
Oléj rzep. niezm.		
na wrzesień	43 50	43 50
na maj	44 —	44 —

	21	22
Okowita niezm.		
w miejscu eksport.	32 20	32 20
na wrzesień	— —	— —
na kwiecień-maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	9 20	9 20

Dodatek.